CENA EGZEMPLARZA 1 sh.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 41/120 Londyn, dnia 9 października 1949 CENA 1 sh.

„ABC TOMIZMU”

CZYTELNICY ŻYCIA przyjmą napewno z zadowoleniem wiadomość, że Veritas Foundation Publication Centre wyda drukiem w najbliższym czasie „ABC tomizmu“ O. I. M. Bocheńskiego. Ta pierwsza w języku polskim próba przedstawienia elementarza tomizmu dla użytku nie-filozofów (która ukaże się również po angielsku, francusku i niemiecku) daje znakomity materiał do przemyśleń, a także odpowiadającą potrzebom czasu broń umysłową pisarzom, publicystom i myślącym katolikom oraz — co jest najważniejsze — system i kierunek myśli i rozumnego działania.

•

W jednym z najbliższych numerów ŻYCIA ukaże się artykuł informacyjny o planach wydawniczych Veritas.

MARIA WINOWSKA

KASZTEL PŁACZĄCEJ PANI

Z OŁOWIANEGO nieba żar spływa ulewą i Paryż płonie jak rozjarzony kocioł. Kto żyw, zbiega w góry, nad morze. Dworce pękają od tłoku. Umęczone miasto wypluwa codzień wielotysięczne rzesze, podobne wojsku w rozsypce. Nie planowe to już wywczasy, ale gorączkowa pogoń za haustem powietrza! Byle wyślizgnąć się z łakomych, wszechogarniających macek („ville tentaculaire“), poczuć pod stopami nie asfalt już, ale prostą, czarną ziemię, zachłysnąć się ostrym zapachem ziela!

Mężnie wkroczyłam w sierpień. Z mocnym postanowieniem wytrwania. Na warsztacie — cztery prace „nie cierpiące zwłoki“. Ale któż by się oparł w końcu prowokacji słońca! Stwierdzam z przerażeniem wręcz odwrotnie proporcjonalny stosunek temperatury do sprawności moich władz umysłowych. Czuję jak mój dowcip topnieje, niby woskowa świeca. Krótko mówiąc, głupieję...

Podobne stwierdzenie musi stać się dla literata odskocznią dalekoidących, rozpaczliwych decyzji. Pewnego dnia, po dłuższej, smętnej konfrontacji z białą kartką papieru, w przypływie nagłej energii otarłam pot spływający z czoła i dobyłam z szuflady — plecak. Trudno! Najzawołańsze twierdze niekiedy kapitulują. Widok plecaka ożywia mnie nagle. Czuję wzbierające instynkty pastusze i wsiowe... Uciec. Zaraz. Plecak gotów... Dokąd? W góry oczywiście! Jak śliwka w kompot wpada mi do głowy dźwięczna nazwa la Salette... Za trzy dni Matka Boska Zielna! W sam raz okazja, by połączyć piękne z nadobnym... Pociąg za parę godzin. Nie mam miejscówki, a całą noc nijak jakoś stać.

Opatrzność czuwa nad straceńczymi pomysłami. Nawinął mi się, w tym właśnie ważkim momencie, Bogu ducha winien, na pokutę za swe grzechy widocznie przywiedzion, przetowłosy i skąpowąsy, w Platonie gmerający i z teologią flirtujący, od ziemi niedawno odrosły lecz pełen na przyszłość rozmachu — Janusz. Nazwiska nie powiem, żeby przypadkiem ktoś nie rozpoznał, wszak wiadomo, uraz konspiracyjny trwa. Onoż to pachole, jako się rzekło za grzechy swe nawinąwszy mi się w momencie decydującym, przyjęło na się trudną rolę już nie serc zdobywcy (w czym już się był nieco trenował ze zmienną fortuną), lecz o ileż trudniejszego podboju naszpikowanych wagonów.

Z rycerskim animuszem chwycił plecak, by dodać sobie ducha krzyknął „Ha!“, „Kęsim Kęsim“, — i pognał na dworzec Lioński. Wskoczył w pędzie do wjeżdżającego na stację pociągu, wpił się w jedno z rzadkich miejsc, nie opatrzonych zielonym języczkiem (czyli francuską miejscówką) wyjął z kieszeni marynarki Platona i zagłębił się w lekturze... I gdyby w ostatniej chwili mój najzacniejszy anioł stróż nie był go wyciągnął za uszy na peron, genialny zdobywca byłby zapewne pojechał zamiast mnie sieroty, tropiącej go jak wyżeł zaczajoną zwierzynę wzdłuż niezmiernej gąsienicy wagonów, oblepionych niby winne grona.

Wczesnym rankiem — Grenoble. Autobusem — do Corps. Powierzam walizkę z książkami cudacznej dryndzie, która za chwilę zacznie się w górę windować i sama z plecakiem ruszam skrótem, t.zw. „dróżką świętego Juliana“, na prawo.

Powietrze rzeźkie, ranne rozdyma jak żagiel zwiotczałe płuca, bije do głowy, jak wino. Kiedyż to ostatni raz szłam z plecakiem? Ach prawda, przez Pireneje, nocą i pod niemieckim obstrzałem. Dziś idę sobie w biały dzień, jak gdyby nigdy nic. Odpędzam prędko myśl o Tatrach, jakżeż innych, pruję ciszę, coraz większą, rytmem kroków kruszących piarg i patrzę, patrzę!

Niechżeż się nikt tędy iść nie waży, kto miewa zawroty głowy! Ostra grań, na prawo przepaść, na lewo ściana. Krok nieopatrzny — i bywaj bratku! Najdawniejsza to droga, nawet dyliżansów nienawykła, dostępna piechurom tylko i to tęgim, oraz osłom i mułom. Nowy „gościniec“ mało wiele lepszy, siwą smugą snuje się wzdłuż innego zbocza.

W górę, wciąż w górę! Niełatwa najświętsza Panienka obrała tu sobie gospodę! Wdzięczny lecz i stromy do niej dostęp! Tyle czytałem, a nawet pisałam o la Salette i oto wydaje mi się nagle, że nic nie wiem i ruszam na wyprawę odkrywczą.

Hen na prawo rozsiadł się wieloraką ciżbą głowic i szczytów fioletowy masyw Obiou. Słońce powoli rozsnuwa welon rannych mgieł. Uczepione do grani marudzą nieco jak kapryśne baranki. Złoci się łysina zbocza, wymoszczona skąpym mchem. Mijam ostatni zagajnik bukowy, mostek na ruczaju „Sézia“ i teraz dopiero zaczyna się ostra wspinaczka, ścieżką zwaną „Grippet“, jakoże czasami, przy ślizgawicy, wszystkie kończyny w robocie...: „on s'agrippe“...

Wyżej i coraz wyżej. Zielona czeluść obok mnie rozrasta się zwolna w olbrzymi cyrk, centkowany pękami osiedli. Oto, na prawo, Ablandins, roboczy postój przed stu laty małych zwiastunów i start cudownego orędzia. Słońce złotą kulą pruje szafir nieba, nieskalany jedną chmurką, i praży niemiłosiernie. Mijam zakręt „z pieca na łeb“ i spotykam kobiete o twarzy ogorzałej i w górskim rynsztunku — bosą. Idzie wolno po ostrym piargu, najwidoczniej nienawykła. Podnosi na mnie siwe, wierne oczy i uśmiecha się tak ujmująco, że mimowoli zwalniam kroku. Zamiast ją minąć zaczynam iść obok niej. Patrzę na swoje grube, podkute buty i robi mi się głupio. Zdawkowa rozmowa trwa ledwie minutę. Nieznajoma mówi tak, jak gdybym była kimś bardzo jej bliskim. Nie pyta. O sobie mówi.

Z końcem wojny jej szesnastoletni syn uciekł do Anglii, do RAF-u. Podrobił papiery, udał dorosłego, dostał się do szkoły pilotów, zaczął latać, spadł: słych o nim zaginął. Jednocześnie córka jedynaczka chorowała tak ciężko, że lekarze odbiegli. Wówczas matka poszła po sukurs do płaczącej Pani. Boso. W śnieg. Doszła, bo niosły ją skrzydła najserdeczniejszego bólu.

— Wtedy dopiero zrozumiałam po raz pierwszy Jej łzy...

Smagał ją wicher i śnieg. Krwawiły stopy. Na białych graniach nie było żywej duszy. Dopadła świętego miejsca ostatkiem sił. Użaliła się, przyrzekła.

— Któżby zrozumiał, jak nie ona? Mówiłam, jak matka Matce.

Wrócił, cudem ocalały syn. Wyzdrowiała córka. I odtąd, co rok, spełnia wotum. Idzie boso, z Corps, pątniczym szlakiem. Już tylko nie zimą, a latem.

Odpowiada po prostu, nie dobierając słów.

— Pani na Salette próbuje, lecz nigdy nad siły. Chyba że ktoś jej prawo da i wstąpi sam na drogę stromej pokuty. Dziwne się tu rzeczy wyrabiają z duszami! Są tacy, co się boją tu przyjść. A Pani pierwszy raz?

Patrzy na mnie badawczo i znów się uśmiecha. Siwe włosy ma na skroniach i tyle słońca w oczach! Potakuję głową.

— O, to proszę uważać! Nigdy nie wiadomo, co może wyniknąć z takiej pierwszej wizyty. Znam takich, których przewróciła podszewką do góry, Czasami — nic. Ale czasami to jakby łuski spadły z oczu. Łaski tutejsze nie zawsze są lekkie...

Ma głos miły, stłumiony, mówi z przerwami i jakby do siebie. Nowy zakręt i nagle, w dali, na łysinie płaskowyża ostrym konturem odcina się ni to kasztel, ni klasztor. Dwie tęgie wieże ostro ścięte, coś jak wyżej potężnych baszt i u stóp rozesłana chmara białych roztrzepotanych gołębi. Biały, szumiący kobierzec. Przystanęłam zdumiona:

— Cóż to?

WIT TARNAWSKI

O POLSKĄ KSIĄŻKĘ NA EMIGRACJI

JUŻ dawno nie cieszyłem się czymś w tej mierze na szarym londyńskim bruku, co inicjatywą „Veritas“ i wynikiem subskrypcji na książkę A. Krakowieckiego o Kołymie. Wszyscy wiemy i rozumiemy, że uchodźctwo musi posiadać swoją żywą, aktualną literaturę, bo jest mu to do życia potrzebne, jak wyczucie stuku własnego serca; że książki powinny rodzić się na emigracji i powinny być wydawane; że bez tego wewnętrznego głosu, tej niejako świadomości istnienia, grozi nam, iż będziemy powoli zasypiać, sobkowieć, odchodzić od własnego narodowego życia. Wiedząc to — musieliśmy patrzeć przez 2 ostatnie lata z przerażeniem jak książka polska na emigracji umiera. Na dobitek mnogo ludzi przestało wogóle wierzyć, by życie jej można jeszcze uratować. Niskie nakłady książek, wysoka ich cena i brak nabywców — oto błędne koło, którego nie umiano przełamać, które zacieśniało się coraz bardziej i coraz groźniej.

Dotychczasowe zwykłe drogi, utarte w okresie obfitych subwencji wydawniczych i wojennego dobrobytu czytelników, muszą oczywiście zawodzić. Tylko nowe, niekonwencjonalne i śmiałe próby zdołają przełamać impas książki polskiej i pobudzić ją do nowego życia. Nareszcie i na szczęście pierwsza taka próba została dokonana. Wierzę mocno, że wydanie subskrybowanej książki Krakowieckiego będzie słupem granicznym na naszym wydawniczym bezdrożu.

Ten zdrowy czyn społeczny — jak każde śmiałe podejście nawet do rozpaczliwych zagadnień — odrazu pobudza myśli, ożywia nadzieje i każe szukać dalszych rozwiązań. Albowiem, tuszę, jest to dopiero początek wielkiej kampanii i jedno choćby najbardziej pomyślne rozwiązanie nie wystarczy. Im groźniejsza jest dziś sytuacja książki — a nie przymykajmy na to oczu, że jest groźna — tym liczniejszych sposobów trzeba, by ją przezwyciężyć. Gdy jeden sposób wyczerpie swą siłę sugestywną, spowszednieje czy nawet zawiedzie, musi się mieć w pogotowiu sposoby inne, pomocnicze. Zresztą trudne zagadnienia, tak jak trudne do zdobycia pozycje bojowe, dobrze jest atakować z kilku stron. Dlatego może się przyda garść poniższych uwag i projektów w chwili, gdy „Veritas“ wystąpił ze swą przełomową inicjatywą książki subskrybowanej.

Szanse każdej subskrypcji można wybitnie wzmocnić przez wydrukowanie orientacyjnej recenzji literackiej utworu równocześnie z ogłoszeniem sybskrypcji. Czytelnik będzie wiedział wtedy jakiego to „kota w worku kupuje“, zyska osobisty sąd i żywy stosunek do dzieła. Zrobiłem w tym kierunku ciekawe doświadczenie z doskonałą powieścią Jasieńczyka „Słowo o bitwie“. Mimo, że na razie spoczywa ona, jak tyle innych, w tece autora, napisałem z niej recenzję w ten sam sposób jak się pisze o książkach wydanych, zaznajamiając tylko czytelników w szerszym streszczeniu z treścią nieznanego im utworu. Otóż po umieszczeniu tej „Recenzji z niewydanej książki“ w „Orle Białym“ wielu czytelników zainteresowało się z miejsca sprawą wydania powieści Jasieńczyka, a jeden zaproponował nawet telegraficznie zorganizowanie subskrypcji. Widocznie świadomość celowości tego sposobu staje się dzisiaj coraz bardziej powszechna.

Ale na to, żeby czytelnicy subskrybowali, na to, by wogóle kupowali książki — czytelnicy, których zarobki na ogół ledwie wystarczają na przeżycie — musi się dać t a n i ą k s i ą ż k ę. Książka za 3 szylingi, polski „Penguin“ — oto książka, która ma szanse rozkupienia, która, śmiem twierdzić, zostanie rozkupiona. I to będzie główna teza niniejszego artykułu.

Ale jak to osiągnąć? Fachowcy mówią nam, że książki 200-stronic, o ile nie jest subskrybowana, nie można skalkulować niżej 10-ciu szylingów — chyba że dałaby się znacznie zwiększyć ilość nabywców. Książka wydana w 5 tysiącach egzemplarzy będzie mieć zupełnie inną kalkulację ceny nabywczej aniżeli książka 1.000 egzemplarzowa.

5.000 nabywców! romantyzm, marzenie ściętej głowy. A może nie?

Paryski miesięcznik „Kultura“ dokonał ciekawego eksperymentu. Dał w jednym, lutowym numerze, c a ł ą p o w i e ś ć Koestlera „Ciemność w południe“, przejmującą wizję bolszewickiego piekła. Ten numer „Kultury“ kosztuje 5 szylingów. Czy to nie budzi odrazu myśli?

Czyż nie dałoby się stworzyć wydawnictwa miesięcznego czy kwartalnego powieści na podobieństwo normalnego miesięcznika w prenumeracie? Trzebaby — a oto przecież właśnie chodzi — w c h ł o n ą ć całą czekającą po tekach autorskich i nie mogącą się doczekać druku, literaturę, pobudzić do powstania nowej — i to dawać czytelnikowi — za tanią cenę, cenę np. normalnego numeru „Kultury“: 3 szylingi (100 franków). A może rzecz się uda?

Może taka nowa, żywa i naprawdę tania książka zdobędzie jednak nabywców.

Tu również nasuwa się problemat szerszego rozprowadzenia polskiej książki, książki sprzedawanej we wszystkich krajach polskiej emigracji — a nawet przemycanej do kraju. To realizowałoby odrazu podany wyżej warunek potanienia książki — przez zwiększenie liczby nabywców. Dotychczas książka drukowana na emigracji rozchodzi się przede wszystkim we własnym basenie, wśród wychodźctwa w tym kraju, gdzie została wydana. Oczywiście takie rozprowadzenie książki poprzez granice nie jest na pewno zadaniem prostym. Wymaga wysiłków, energii, pomysłowości. Wymaga przede wszystkim — jak wogóle wydanie polskiej książki — ofiarności, idei. Nie tylko interesu dobrze skalkulowanego, ale zapału łamiącego wszystkie przeszkody, poczucia narodowej wagi podjętego zadania. Bez tego nie narodzi się nowa polska książka. To jest bój. Do boju nie idzie się za żołd. Potrzeba czegoś więcej.

A teraz sprawa bodaj najważniejsza. Powiedziałem: ażeby książka w dzisiejszych, może ospałych, a może tylko zbyt trudnych dla każdego czasach, miała szanse rozejścia się, musi spełnić dwa warunki: być I-mo tania, II-do atrakcyjna, pociągająca ujęciem, aktualnością, wagą zagadnienia.

Tania; powyżej omówiłem już elementy potanienia książki, ale bodaj najważniejszego nie wymieniłem dotąd. Element to prosty, oczywisty dla każdego. Książka, jeśli ma być tania, nie może pochłaniać zbyt wiele papieru, który jest kosztowny, ani pracy drukarza, którą trzeba opłacać. Książka za trzy szylingi — to musi być książka od 100 do 150 stron. Oczywiście powinny także wychodzić książki dłuższe, gdzie waga zagadnienia, czy jego ujęcie nie znosi ścieśnienia. Te niechby kosztowały 5 — 6 szylingów. W tłoku książek tańszych i takie pójdą. Byle się rozbudził smak książki, zwyczaj kupowania.

* * *

I tu apel do pisarzy. Niech piszą zwięźle, niech mieszczą swój temat na 100 — 150 stronach maszynopisu. Będzie to bez wątpienia wysiłkiem twórczym i ofiarą z szerokiej wizji tematu. Ale sytuacja jest trudna i

(Dokończenie na str. 2-ej)

Nieznajoma roześmiała się dźwięcznym, młodym śmiechem:

— Prześcieradła suszące się na wietrze. Codzień suszy się tu jakich tysiąc prześcieradeł. Ale z daleka nie sposób rozpoznać, dziwią się wszyscy przybysze. W gospodzie może stanąć noclegiem jakich tysiąc osób. Są cele malutkie i dormitoria. Zobaczy pani. Wszystko bardzo ubogie i proste. Naumyślnie. Ojcowie tutejsi chcą, żeby Pani Płacząca była jedyną atrakcją. Miejsce tu pokuty, nie wywczasów. Nawet by nie wypadało, żeby stanął tu hotel z komfortem, niechżeż nas Pan Bóg broni! Czy Pani nie uważa, że łzy Matki Bożej *zobowiązują*?

Przystanęła, spojrzała na mnie badawczo, lecz widocznie nie stwierdziła żadnego sprzeciwu, gdyż znowu uśmiech rozjaśnił jej twarz i ciągnęła głosem jeszcze cieplejszym:

— Pomogę pani rozeznać się trochę, ale nawet beze mnie czułaby się pani zaraz jak w domu, jak we własnej rodzinie. Nikt tu nie pracuje za pieniądze. Pielgrzymki zaczynają się w maju, trwają do końca września. Zimą tylko kilku ojców i braciszków trwa na posterunku, czasami tygodniami odcięci od świata, zablokowani śniegiem, bez światła ni poczty. Proszę pomyśleć: 1.800 metrów nad poziom morza — i taki oto dostęp! Więc co rok ofiarowują się poniektórzy pątnicy na usługi Płaczącej Pani. Pracują za darmo, lecz z jaką radością w sercu! Ja również spędziłam tu jedno lato, w roli posługaczki. Myłam naczynia, szorowałam podłogi, sprzątałam. Najgorzej z praniem, gdy ręce pękają od wody lodowatej. Co rana te gołąbki fruwające na wietrze tężeją jak martwe, ścięte szronem, trzeba odrywać każde prześcieradło!

Zwija się taśma urwistej drogi, jeszcze jeden zakręt — i klasztor staje na rzut strzały, krępy, mocny, świadom siebie, w doskonałej kompozycji z pejzażem. Stroma ściana legła zboczem, haftowanym ściegiem usypisk i piargów naniesionych przez wiosenne ruczaje. Płaty zieleni coraz skąpiej znaczą łysą grań, rozzłoconą słońcem. Ani drzewa, ani krzewu: surowa samotnia, skupione pustkowie u wylotu wszystkich ścieżek, tnących nagie zbocza. W prawo — widok na Alpy. Rozsiadła się kompania milczących olbrzymów, wczepili się stopami w zieleń kotliny, rankami i wieczorami palą tęgie fajki mgieł dziwując się niezmiennie od stu lat nagłym nawiedzinom nieba. Że też na nich właśnie taki honor spadł!

Dziedziniec przed klasztorem roi się od ludzi. Przeważnie młodzi, ogorzali z plecakami, roześmiani. Melduję się przy okienku ogromnie miłej, siwej pani. Owszem. Mam celę. Numer 145. Podaje mi klucz i pęk różowych karteczek: to kwitki na obiady.

Wąziusieńka kliteczka, z wąskim tapczanem, oknem jak wykrzyknik, krzesłem, miednicą i dzbankiem: oto wszystko. Mimowoli myślę: **co też** robią korpulentne pątniczki? Rzucam plecak i ruszam na zwiady. Powietrze takie rzeźkie i lekkie, że czuję skrzydła.

A więc najpierw „cudowna kotlina", wyżłobiona przez ruczaj wyschły oddawna. Proste, żelazne sztachety znaczą ślad drogi, jaką przebyła Płacząca Pani. Rychło stwierdzili pątnicy przejmującą analogię między tą drogą a tamtą, krzyżową, od Piłata po Golgotę. Nie wiedzieli nic o tym pastuszkowie, gdy z niezawodną wiernością odtwarzali szlak niezapomniany! To też lud od pierwszej chwili związał tę drogę ze stacjami Męki Pańskiej... Pełznie oto w górę jak olbrzymi wąż, któremu Pani Wniebowzięta stopą miażdży głowę, Lecz zanim głowę mu zmiażdży, na dnie wykrotu, siedzi oto i płacze...

Posąg z bronzu odtwarza najwierniej wyznania dzieci. Siedzi oto w stroju chłopki tamecznej, w fartuchu i chustce, w czepku przetkanym różami. Na piersiach krzyż „jakby żywy". Łokcie oparła na kolanach, twarz ukryła w dłoniach. Płacze.

„Gdym po raz pierwszy ją zobaczył — opowiadał Maximin — pomyślałem sobie, że to pewnie jakaś mama, którą dzieci pobiły, więc uciekła w góry i płacze".

„Dzieci ją pobiły..." Nie myślał mały trzpiot, że przyczynę łez rozeznał tak trafnie! Matka Bolesna stała pod krzyżem, lecz tutaj rzekłbyś ból jest ponad jej siły, przygniata ją swoim ogromem. Już nie stoi, a siedzi, wpół zgięta, a spod splecionych palców toczą się grochem łzy...

Pierwszy ten posąg fundował pątnik hiszpański Conde Penalver, szesnaście lat po objawieniu. Jest masywny, prosty i nie razi zgoła, dlatego właśnie, że nie ma pretensji odtworzyć tego, co niewysłowione. Przed płaczącą Panią, stropione, stoją dzieci. Maksymilian ściska mocno w ręku kij. Wszak pod pierwszym wrażeniem i w przypływie męskiej energii szepnął dziewczynce: „Nie bój się: gdyby chciał nam coś złego zrobić tak go zdzielę, że aż hej!" Nie widział jeszcze, kto się kryje w mgielnej poświacie! Aż rozsnuł się świetlny krąg, ujrzeli płaczącą Panią. Gdy podniosła głowę i spojrzała na nich, prysł niepokój i poczuli się „jak w niebie"...

Druga grupa z bronzu nosi nazwę: „Rozmowa". Płacząca Pani przystanęła wpół drogi, skryła dłonie w długich rękawach jak mniszka, mówi im w najprostszych słowach co mają „jej ludowi przekazać". Przed nią dzieci zasłuchane.

Trzecia grupa, to Pani Wniebowzięta, w chwili gdy unosi się ku niebu. Przed nią pastuszęta w ekstazie...

Na samym dnie kotliny, u stóp Płaczącej Pani, tryska źródło. Wyschłe od czasów niepamiętnych, ożyło w ów dzień pamiętny i odtąd nie przestaje szemrzeć. Kilku harcerzy w krótkich spodenkach i na brąz spalonych twarzach, czerpie wodę do aluminjowych butelek. Na kamiennych stopniach klęczą pątnicy zamodleni, przeważnie młodzi. Wogóle w la Salette uderza mnie przewaga młodej generacji: czyżby dlatego, że dostęp taki trudny?

Czuję ,że wzruszenie chwyta mnie za gardło, choć właściwie nic nie zaszło, nic nowego nie „odkryłam"... Czar świętego miejsca zaczyna działać.

I nagle srebrną strzałą przeszył ciszę głos sygnaturki. Roztańczył się echem po graniach, rozchybotał trzykrotnie, aż doścignął go i wchłonął potężny bas, rozkolebany spokojnym rytmem:

„Już czas", „Już czas", „Już czas" Dzwoniono na Anioł Pański.

Maria Winowska

JĘDRZEJ GIERTYCH

W WIDŁACH BEREZYNY I DNIEPRU

PRAGNĘ zwrócić uwagę czytelników ŻYCIA na niezauważone wydarzenie z życia naszej kultury, jakim jest ukazanie się siedem lat temu w dalekiej Argentynie wartościowej i pięknej powieści.

Powieści tej kraj, rzecz prosta, nie zna. Co ciekawsze jednak, nie zna jej także i polski Londyn, mimo, że w bibliotekach tutejszych można pojedyńcze jej egzemplarze znaleźć. Odkrycia jej, dla polskiego Londynu, dokonał przed paru miesiącami dopiero p. M. K. Pawlikowski na łamach „Lwowa i Wilna".

Mówię o powieści Floriana Czarnyszewicza **„Nadberezyńcy", wydanej w** 1942 roku w Buenos Aires. Jak się dowiadujemy z przedmowy, autor jej jest robotnikiem polskim, przebywającym w Agentynie, a powieść ma cechy ubranego w formę powieściową pamiętnika. Treścią jej jest życie polskiej szlachty zaściankowej w widłach Berezyny i Dniepru, — na wschód od Bobrujska, a na zachód od Mohylowa. Powieść zaczyna się w roku 1911, o kończy w roku 1920, maluje więc zarówno życie opisywanego regionu w latach przedwojennych pod panowaniem rosyjskim, jak wydarzenia dziejowe, które tym regionem wstrząsnęły w latach wojennych i rewolucyjnych.

Nie tylko w samej Mińszczyźnie i nad Berezyną, lecz nawet i za Berezyną — w Mohylowszczyźnie, żywioł polski był silny. W jedynych naprawdę wolnych wyborach, jakie się w carskiej Rosji, na zasadzie stosunkowo dość demokratycznej ordynacji wyborczej odbyły, — w wyborach do pierwszej Dumy w roku 1906, tuż po pierwszej rosyjskiej rewolucji, — „gubernia" Mińska obrała 7 posłów Polaków, 1 Żyda i 1 Białorusina, a „gubernia" Mohylowska 1 Polaka, 1 Rosjanina i 5 Białorusinów. Oczywiście, nie znaczy to, że odsetek Polaków odpowiadał tam odsetkowi głosów, uzyskanych na polskich kandydatów: głosowali na tych ostatnich również i Białorusini. Ale i rdzennej ludności polskiej było tam dużo. Czarnyszewicz opowiada w swej powieści w sposób przejmujący o pierwszej procesji Bożego Ciała, jaka pod rządami carskiej Rosji mogła się odbyć w Bobrujsku i w której wzięło udział 100.000 miejscowego polskiego ludu, oraz o innej podobnej, majowej uroczystości w miasteczku Wończy za Berezyną, już w czasie okupacji niemieckiej.

Główną masę polskiej ludności w tamtych stronach stanowiła szlachta zagrodowa, gospodarczo nie różniąca się od chłopów, ale odcinająca się od szerokiej masy chłopów polskich zaboru rosyjskiego owej epoki w sposób wybitny gorącym i niezachwianym patriotyzmem i czynną polityczną postawą. Powieść Czarnyszewicza jest właśnie epopeą niemal wyłącznie szlachty zagrodowej. Rzecz ciekawa, że w całej powieści nie ma ani jednej nazwy polskiego, miejscowego dworu i ani jednej, pokazanej z bliska, polskiej rodziny ziemiańskiej. Słowa Czarnyszewicza o miejscowym polskim ziemiaństwie są potępiające i gorzkie; potępia on je za „przedwojenne, niebraterskie traktowanie uboższej ludności, za... absolutną bezczynność w kierunku podniesienia wśród tej warstwy pobratymców oświaty, za niewykorzystanie, podczas pobytu Polskiego Korpusu i okupacji niemieckiej możliwości wspólnego zorganizowania się i wreszcie za tchórzliwą ucieczkę". Czytamy w „Nadberezyńcach" tylko o szlachcie zagrodowej — a jednak nawet obraz tej jednej tylko warstwy daje nam poczucie siły, oraz politycznej przewagi żywiołu polskiego w opisywanym regionie.

Co więcej, region ten, w pewnej chwili, w czasie ubiegłej wojny, stał się centralną areną politycznych i wojennych wydarzeń, obchodzących naród polski, jako całość. Jak wiadomo, dążeniem obozu politycznego polskiego, który w pierwszej wojnie światowej opowiedział się po stronie alianckiej i którego przywódcą był Roman Dmowski, było stworzenie możliwie dużej, walczącej przeciw Niemcom polskiej armii. Koniunktura, pozwalająca na urzeczywistnienie tego dążenia, pojawiła się po rewolucji rosyjskiej. Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, by zdać sobie sprawę, jakby przyszłość sprawy polskiej wyglądała, gdyby udało się było poważną część elementu polskiego wydzielić z armii rosyjskiej i zorganizować wojsko polskie, walczące z Niemcami, a zarazem przeciwstawiające się i bolszewikom i wojsko to po klęsce Niemiec do Polski wprowadzić. Przeszkodziło urzeczywistnieniu tego planu nieszczęsne rozdwojenie polityczne polskie w czasie pierwszej wojny światowej. Jak wiemy z pamiętników Tadeusza Hołówki, „koła niepodległościowe" w kraju udzieliły w maju 1917 roku poprzez W. Kunowskiego w Stokholmie instrukcji zwolennikom swojego obozu na terenie rosyjskim, by „w sposób najbardziej kategoryczny przeciwstawiał się idei tworzenia armii polskiej w Rosji" — i akcja „obozu niepodległościowego" istotnie plan stworzenia wielkiej armii polskiej w Rosji rozbiła.

Choć jednak wielka i zdolna zaważyć na szali dziejowych wydarzeń armia polska nie powstała, to jednak powstało kilka sporych jednostek. Największą z tych jednostek był korpus gen. Dowbór-Muśnickiego, liczący ponad 40.000 żołnierza, złożony z 3 dywizyj i 1 samodzielnej brygady piechoty, oraz z pozadywizyjnej kawalerii, artylerii i wojsk technicznych. Korpus ten, walczący na dwa fronty przeciw bolszewikom i Niemcom, ulokował się w dogodnej, strategicznej pozycji właśnie w widłach Berezyny i Dniepru i w oparciu o mocną i bogatą we wszelkiego rodzaju zapasy twierdzę bobrujską. Bobrujsk, jak pisze Czarnyszewicz, stał się „tymczasową stolicą Polski, pierwszy raz po roku 1831 naprawdę niepodległej". „O wiosnoż nasza dowborowa! Dumo nasza!... Najsłodszy kwiecie naszego żywota! Wspomnienie, kojące ból tęsknicy w długiej i dalekiej tułaczce!"

Ale „Polska Dowborowa" nie trwała długo. Generał Dowbór zerwał z przedstawicielami Komitetu Narodowego w Paryżu i poddał się rozkazom Rady Regencyjnej w Warszawie, to znaczy, w praktyce, Niemcom. Konsekwencją tego było, wkrótce, rozbrojenie korpusu przez Niemców.

Szlachta zagrodowa nadberezyńska masowo służyła w szeregach korpusu Dowbora, a po jego rozbrojeniu pochowała w lesie broń i mundury i próbowała po klęsce Niemiec pochwycić znów na swym terenie władzę w polskie ręce, organizując po lasach siły partyzanckie. Niestety, koniunktura czasów dowborowych nie miała się więcej powtórzyć. Polska dotarła w roku 1919 do Berezyny, sięgając na teren akcji powieści tylko wypadami, a po katastrofie 1920 roku ustaliła swą granicę na zachód od Mińska. Ludność polska w widłach Berezyny i Dniestru znalazła się pod panowaniem sowieckim — i wkroczyła na tragiczny szlak, wiodący na Syberię i do Kazakstanu.

Te wszystkie wydarzenia są treścią powieści Czarnyszewicza. Możnaby w świetle tego, co wyżej napisałem, sądzić, że jest to powieścidło polityczne, w którym wątek relacji historycznej przygłusza treść artystyczną. Tymczasem tak nie jest. Pan Czarnyszewicz napisał śliczną, wzruszającą powieść, owianą aureolą tęsknoty za krajem, za ludźmi i za wydarzeniami, w których jest coś z nastroju „Pana Tadeusza". Jest to powieść-relacja wiejskiego chłopaka, który tam żył, wszystko to przeżył i widział — i teraz opisuje to z chwytającą za serce prostotą i szczerością.

Powieść Czarnyszewicza jest w całym znaczeniu tego słowa powieścią dobrą. Nie jest to, z pewnością, skala Sienkiewicza. Ale nie jest to zarazem skala mniejsza od Rodziewiczówny, czy Sieroszewskiego. Pan Czarnyszewicz ma niewątpliwy, tęgi, samorodny talent, — choć pisze na sposób trochę staromodny.

Zaletą powieści jest, po pierwsze, żywa akcja. „Nadberezyńców" czyta się od początku do końca z niesłabnącym zajęciem. Wszystkie te akcje partyzanckie i wojskowe, te wyprawy szpiegowskie, ucieczki z więzienia, zabójstwa, intrygi miłosne — rzucone na szerokie tło pięknego kraju, dyszącego świeżością i krasą dzie-

O LOS KSIĄŻKI POLSKIEJ NA EMIGRACJI

(Dokończenie ze str. 1-ej)

wymaga ofiar i trudu. Niechże pisarze zadadzą sobie trud zwięzłości — przynajmniej na dzisiaj, na czas boju o przeżycie polskiej książki na wychodźctwie. Zresztą na zwięzłości literatura nie traci. Czy nie jest to bodajże najważniejsza tajemnica dobrej sztuki — ścieśniać, obcinać wszystko co zbędne, dać wizję swych myśli przejrzystą i ostrą jak grot. Grot — właśnie lekki — leci najdalej i niezawodnie trafia.

Co więcej, na utwory zwięzłe, nierozlewne, zasadnicze idzie czas, jest jak to się mówi, moda. Nie dla nas, ludzi błyskawicznej, gromowej epoki, proustowskie cackanie się z każdym szczegółem własnego wnętrza i zewnętrza, rozcinanie włosa na części, analizowanie bez kresu. Nie twierdzę, że to nie było potrzebne, że to nie jest sztuka, że to kiedyś nie wróci, ale mówię — to nie dla nas. Jest czas analizowania, gawędzenia i jest czas krótkiego krzyku, który przenika do kości. Samo życie jest dziś zbyt chaotyczne i zawisłe, byśmy mogli sobie pozwolić także na zawiłą i rozwlekłą literaturę. To nie paradoks. Stoimy w czasie, gdy „salus mundi", odwrócenie idącego chaosu, staje się najważniejszym nakazem. Literatura ma dziś obowiązek wyjaśniać i porządkować życie; rysować zagadnienia w sposób wyraźny, zasadniczy, zwięzły. Żeby książkę potrafił i zdążył wchłonąć człowiek, przygnieciony pracą i troską, w jednej wolnej godzinie wieczoru i by z tego rodził się w głowie ład, jasny pogląd na sprawę, właściwe, mocne uczucie i celny apel do czynu. Mam chyba niemylne wrażenie, że takie będą utwory awangardy, że w tym kierunku idzie współczesna literatura. Są tego oznaki w najnowszej powieści europejskiej. Pojawia się powieść o typie zwięzłej i uogólniającej przypowieści (np. ostatnie utwory Evelyna Waugh). Wyprzedźmy awangardę.

To jedno. A drugie: niechże literatura, która ma porywać i żywić dzisiejszego człowieka, będzie w pełnym słowa tego znaczeniu aktualna. Niech odbija jego przeżycia, potrzeby, zagadnienia,— niech będzie prawdziwie jego literaturą. Jakaż niewyzyskana kopalnia tematów leży dziś odłogiem przed polskim pisarzem emigracyjnym! Ciężkie i żmudne, ale pouczające przeżycia fizycznej pracy, kontakt najbliższy, najintymniejszy z obcym społeczeństwem, poznawanym przy wspólnym warsztacie, od samego dna; dopasowywanie się i ścieranie z tym społeczeństwem, a nade wszystko zagadnienie zachowania pośród niego własnej, polskiej duszy. Nasi górnicy, rzemieślnicy, kelnerzy, rolnicy Kanady, ludzie do wszystkiego Ameryki Południowej — oto ci, których życie dyktuje pisarzom nową treść. A jednak dotąd nie widać prawie odbicia jej w literaturze.

Jeśli spojrzy się na piśmiennictwo emigracji — nie mówię o kraju — to zadziwiająca wydaje się przewaga wspominków, reportaży i gawęd z niedalekiej przeszłości: wojennej, obozowej czy więziennej. Nawet problematow prawie nie widać, wyrastających z przeszłości, a dzisiaj nadal aktualnych. Wspominanie, wyżywanie się we wspomnieniach. I znowu: — to było potrzebne, musiało wypowiedzieć się i utrwalić pismem. Ale życie dzisiaj nie płynie już, a pędzi. Na inne wychynęliśmy wody, nowe przeżycia i zagadnienia stają przed nami. One to przede wszystkim — ujęte, oddane w literaturze — zaprą oddech w piersi dzisiejszego czytelnika. W „Wiadomościach" pojawiło się ostatnimi czasy parę żywych reportaży Janusza Kowalewskiego z jego doświadczeń tragarza w kuchni restauracyjnej. Warto było zwrócić uwagę, jak szeroki rozgłos obudziło tych kilka niewielkich artykułów. Do współczesnych — przemawia współczesność. A jeśli przeszłość — bliska, czy daleka — to nie przeszłość czystych wspomnień lecz zagadnień i uczuć, które wyrastając z pamięci nie przestają być dzisiaj żywe. „Książkę o Kołymie" zaliczam do tego ostatniego rodzaju.

Taka literatura, wierzę mocno, stanie się literaturą masy emigracyjnej, będzie ją bawić, uczyć i kształtować; pisarzom umożliwi wejście w żywy kontakt z czytelnikami, wydawcom zapewni nabywców, a czytelnikom da możność i bodziec do kupowania taniej, ciekawej, żywej książki.

Wit Tarnawski

wiczej, sielskiej przyrcdy i wplecione w rytm życia wiejskiego zaścianku, z jego pracą na roli, z jego radością i smutkiem, z jego weselami i pogrzebami, modlitwami i bójkami, — całe to życie, uczciwe, moralne, a groźne, bo rozgrywające się na tle tragicznych dziejowych wydarzeń, — stanowi wątek powieściowy interesujący i bogaty.

Po wtóre, zaletą książki jest talent opisowy autora. Chętnie przytoczyłbym tu parę przykładów jego opisów przyrody — naprzykład naprawdę niezrównany opis puszczy w czasie burzy, oglądanej z wierzchołka rozkołysanej, starej jodły, górującej nad lasem, falującym jak morze pod wpływem wichury, — gdyby nie to że brak mi miejsca potemu.

Język autora, silnie zaprawiony białoruszczyzną, jest piękny, barwny i giętki. Niektóre dialogi, zwłaszcza białoruskie, lub polsko-miejscowe, są po prostu świetne w swej plastyce. Coprawda, nie brak też i dialogów mniej udanych, pisanych poprawnym językiem książkowym i brzmiących wskutek tego trochę papierowo.

Czarnyszewicz odznacza się również wielką plastyką w malowaniu ludzkich postaci, oraz sytuacyj. Wszyscy jego ludzie żyją, — każdy jest inny i każdy ma w sobie epicką cechę przedstawiania odrębnego typu ludzkiego. Całe to życie zaścianków polskich wśród białoruskiej puszczy, całe to życie, którego już nie ma — rysuje się przed nami z wyrazistością, której już nie zdołamy zapomnieć. Rysuje się także i chwila dziejowa; — ci chłopcy, kryjący się po lasach, ci ułani-Dowborczycy, ten stary Piotrowski, samochwał, ale i zuch, który sam wziął do niewoli sześciu bolszewików i oddał ich w ręce wielkopolskich żołnierzy. I ten zdrajca, komunista Jasio. I ci bolszewicy. I ci Niemcy. I ci chłopi białoruscy. I te wszystkie kobiety i dziewczęta. I ten nauczyciel szkoły małomiasteczkowej przed wojną, reprezentujący Rosję carską, która swą dzikością daje nam już przedsmak bolszewizmu. A ta bitwa kulami śnieżnymi w tejże szkole, bitwa, w której biorą udział „Ruscy“, Polacy, Tatarzy i Żydzi! Jakiż to świetny obrazek, charakteryzujący w zwięzłym skrócie psychologię i postawę czterech zamieszkujących Białoruś narodowości i wyznań!

Co jednak najbardziej w powieści Czarnyszewicza bierze za serce — to owiewająca ją aureola tęsknoty. Wszyscy za Polską tęsknimy — i dlatego p. Czarnyszewicz, który tęskni już za swoją cząstką dawnej Polski, za swoją Smolarnią i puszczą zabezińską, lat prawie trzydzieści, trafia do strun w naszych sercach, które odpowiadają gorącym odzewem.

Książka Czarnyszewicza jest przejmująca. Tèn obraz cząstki narodu polskiego — żywotnej, ofiarnej, w swych uczuciach miłości ojczyzny gorącej, a w dążeniach politycznych ambitnej — a zapomnianej przez wszystkich, przez inne dzielnice, przez inteligencję, przez własne, miejscowe ziemiaństwo, — pozostawionej własnemu losowi zarówno pod rządami carskimi, jak i w sposób jeszcze bardziej tragiczny pod rządami sowieckimi — wyrywa się w sercu wizją nie dającą się zapomnieć i budzącą ból, w którym jest echo udzielającej się zaraźliwie czarnyszewiczowskiej tęsknoty — i jest zarazem wyrzut sumienia.

Książka ta w literaturze naszej zostanie. I przyjdzie kiedyś czas, że wielkie wrażenie zrobi także w uciśnionym dzisiaj kraju.

Jędrzej Giertych

NOWOŚĆ

POLSCY SPADOCHRONIARZE

Pamiętnik żołnierzy.

Liczne mapy i ilustracje.

Okładka sztywna, luksusowa. Książka zawiera dzieje Polskiej Brygady Spadochronowej od początku jej zorganizowania. Powstała zbiorowym wysiłkiem wszystkich Żołnierzy Brygady. Jest kroniką ich przeżyć i czynów.

Cena 20/—

Skład główny w **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE 12, Praed Mews, London, W.2.**

Do przesyłki pocztowej dolicza się 6 d. porto.

JAN JANIUREK

IDEA UNIWERSYTETU

PROBLEM uniwersytetu jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Sir Walter Moberly*) nazywa uniwersytet dzisiejszy, uniwersytetem chaotycznym. Myśl katolicka od połowy dziewiętnastego wieku, idąc za wskazaniami papieży, rozwijała ideę uniwersytetu katolickiego. W Anglii kardynał Newman jest do dzisiaj uważany za czołowego przedstawiciela tej idei.

Problemu uniwersytetu nie można traktować w oderwaniu od rzeczywistości danego czasu, warunków, tendencyj. Najlepszy program teoretyczny jest często najgorszym w praktyce. Niemniej jednak trzeba zdawać sobie sprawę z istoty problemu, z tego czym uniwersytet ma być —, a czym jest dzisiaj; jakie są trudności, z którymi musi się liczyć i jakie są drogi wyjścia.

Studenci uniwersytetu nie przeorganizują i nikt tego od nich nie oczekuje; jest jednak naszym obowiązkiem wyrabiać sobie pogląd na ideę uniwersytetu. Stąd poniższe uwagi.

Ograniczę się w tym artykule do problemu uniwersytetu w Anglii, tak jak go widział sto lat temu Newman i jak go rozumie dzisiaj Sir Walter Moberly w swojej ostatniej książce.

Zacznijmy od Newmana. Powie ktoś, że trudno chyba poważnie roztrząsać problem uniwersytetu, opierając się na argumentach wziętych ze stosunków panujących w zeszłym stuleciu. Poczęści tak, poczęści nie. Newman**) nie dyskutował kwestii ściśle programowo - administracyjnych, lecz zajmował się pytaniami czym uniwersytet ma być. Jego uwagi są dziś tak samo aktualne, jak były wiek temu, są jednym z klasycznych wzorów, jak należy podchodzić do studiów uniwersyteckich. To nie chodzi o kontrowersyjne zagadnienie — humanistyką, czy nauki techniczne — istota problemu sprowadza się do czegoś, co można nazwać filozoficzną ideą uniwersytetu. Dlatego książka jego ma charakter aktualności ponadczasowej. Jeszcze jedna uwaga wstępna. Newman był wychowankiem Oxfordu; widział i rozumiał jego wady i zalety, wychował się na arystoteliźmie i na Ojcach Kościoła, lecz formalnie biorąc, nie można go zaklasyfikować do żadnej szkoły filozoficznej. Nie był, jak niektórzy mylnie sądzą, neo-scholastykiem, choć gorąco zalecał nawrót do tomistyki. Jak to pewien Anglik określił, Newman był umysłem medytatywnym i w rozumowaniu nie operował sylogizmami.

Newman wychodził z założenia, że uniwersytet jest instytucją, której zadaniem jest rozpowszechnianie wiedzy; pogłębieniem jej i specjalnymi badaniami winny zajmować się akademie i towarzystwa naukowe. Cel uniwersytetu jest więc intelektualny w sensie rozprzestrzeniania wiedzy; uniwersytet nie uczy cnoty, lecz rozwija intelekt, powinien wychowywać, lecz to niekoniecznie oznacza moralność — „wiedza jest czymś innym niż cnota, zdrowy rozsądek różni się od sumienia“. Cel wykształcenia uniwersyteckiego jest doczesny, a mianowicie: rozwój intelektu tak, aby w umyśle studenta „uformowała się idea nauki, metody, porządku, systemu; by student uświadomił sobie pojęcie zasady i wyjątku, by widział i rozumiał bogactwo wiedzy i jej harmonię“. „Wiedza winna być celem samym w sobie“. Twierdzenie to wyda się wielu zupełnie oderwanym od życia. Przecież — jak się słyszy — studiuje się po to, by lepiej się przygotować do zawodu. Im szybciej uzyska się dyplom, tym szybciej zacznie się zarabiać. Studiowanie dla samego poznania prawdy jest utopijną propozycją, niedostosowaną do utylitaryzmu dnia codziennego.

Piszącemu te słowa, wydaje się, że tego rodzaju podejście jest powierzchowne, choć niewątpliwie głęboko zakorzenione w opinii.

Celem każdej nauki jest zdobycie prawdy w danej dziedzinie. Studiując daną gałąź wiedzy, uczymy się metod poznania prawdy, czy to dotyczącej prawd przyrody, czy faktów z przeszłości, czy dziejów myśli ludzkiej, wierzeń i t. p. Stosujemy różne metody, w zależności od danej nauki, ale zawsze staramy się dociec prawdy o danej rzeczy. Oczywiście studia przygotowują także do zawodu, i to jest ich drugi cel, ale nie powinien on przysłaniać całego widnokręgu.

Jest truizmem powtarzanie, że celem każdego poznania jest prawda i, że prawda jest jedna. Niemniej dla uchwycenia zasadniczej tezy Newmana koniecznie jest streszczenie jego argumentu w obronie niepodzielności prawdy.

Skoro uniwersytet ma rozpowszechniać wiedzę, winien uczyć wszystkich gałęzi wiedzy. „Universitas“ znaczy powszechność. Jasne, że z tego nie wynika, by każdy miał studiować wszystko. Student idzie za głosem swego „intelektualnego powołania“, jeśli jednak w czasie studiów ociera się o kolegów, studiujących na innych wydziałach, przez kontakt, choćby nawet — luźny, uprzytamnia sobie złożoność wiedzy, pozbywa się ekskluzywności, uczy się umiarkowania w sądach, temperuje się i nabiera szerszej perspektywy. To samo dotyczy wykładowców. Wywyższanie jednej nauki nad drugą i ekskluzywizm są objawami zacofania i łatwo prowadzą do błędu. Nauki są związane ze sobą i od siebie zależne. Dopiero ich całość stanowi wiedzę powszechną. Newman specjalny akcent kładł na wielorakość wiedzy, a zarazem jej jedność. Prawda jest również złożona, ale jedna. Stąd jego argument, by każdy uniwersytet zawierał również fakultet teologii. Trzeba zaznaczyć, że zakładanie uniwersytetu londyńskiego, a później i wielu uniwersytetów prowincjonalnych, odbywało się pod hasłem sekularyzacji studiów i przy akompaniamencie żądań: precz z teologią.

Wykluczanie teologii uważał Newman za nonsens sprzeczny z powszechnym charakterem uniwersytetu i za błąd tkwiący w protestanckim podejściu do religii. Jeśli fakty dotyczące Boga są prawdziwe, nie można ich ignorować, a jednocześnie twierdzić, że naucza się wszystkiego. „Prawda religijną jest nie tylko cząstką, ale warunkiem powszechnej wiedzy“.

Jednakże protestantyzm, zwłaszcza przesiąknięty sekciarskim liberalizmem epoki po r. 1815-ym, przestawał uważać teologię za naukę, gdyż twierdził, iż istotą religii jest uczucie i sentyment, a nie objektywne fakty i wiara oparta na rozumie. Stąd odmawianie teologii, jako zajmującej się subjektywną treścią uczuć religijnych, prawa do nauki, mającej naukowy przedmiot i metodę.

Broniąc miejsca teologii, nie oponował Newman przeciw wprowadzaniu nauk przyrodniczych. Jego stanowisko było konsekwentne. Skoro prawda jest jedna, nie należy się bać nauk przyrodniczych z punktu widzenia wiary. Nie wierzył w konflikt wiary i rozumu. Był przekonany, że prawda zawsze oprze się pozornym atakom. Domagał się intelektualnej odwagi. W wykładzie dla studentów nauk przyrodniczych, zajmując się kwestią rozbieżności między dogmatami wiary a rezultatami badań naukowych, powiedział m. in.: „Jestem pewny i nic nie podważy mojego przekonania, że jeśli coś wydaje się być udowodnione przez astronoma, czy geologa, czy historyka, czy antykwarianina, czy etnologa, w sprzeczności z dogmatami wiary, ostatecznie okaże się, że dowód ten, albo nie został przeprowadzony, albo nie jest w sprzeczności, z rzeczą rzeczywiście objawioną, lecz z czymś, co pomieszano z objawieniem“.

Brak miejsca nie pozwala na cytowanie jego uwag, dotyczących sprawy Galileusza, którą nieraz przytacza się jako główną broń przeciw zacofaniu Kościoła Katolickiego. Wystarczy nadmienić, że obecny profesor nauk przyrodniczych uniwersytetu w Oxfordzie nawrócił się, pisząc pracę o Galileuszu — początkowo na zamówienie Free Thinkers Library — pisarzy wolnomyślnych.

Newman rozumiał istotę niebezpieczeństwa, jakie grozi rozumowi ludzkiemu, zdanemu tylko na własne siły. Rozumiał, że w naukach przyrodniczych to niebezpieczeństwo jest większe, gdyż zło moralne, jako skutek grzechu pierworodnego, wycisnęło piętno na psychice człowieka, ale nie ma go w przyrodzie. Domagając się wolności badań naukowych, występując przeciw mieszaniu się jednej nauki w dziedzinę drugiej, a co najważniejsze nie rezerwując dla teologii prawa do nietykalności (jeśli chodzi o dziedzinę teologii naturalnej) zdawał sobie jednak sprawę, że sam rozum ludzki bez pokory i miłości nie doprowadzi człowieka do prawdy, do Boga, lecz go wywyższy jedynie na piedestał bożka. Dlatego taki silny kładł nacisk na uznanie prawdy religijnej za podstawę i warunek wiedzy powszechnej.

Na marginesie można zaznaczyć, że niezależnie od tego stanowiska, Newman widział, iż problem niewiary jest jedną z palących kwestii nowoczesnego świata. Jego istoty szukał w niedomaganiach nie intelektu, lecz woli — uważał stanowisko wielu niewierzących za uczciwe i rozumiał ich trudności.

Książka Sir Walter Moberly'ego była już omawiana na łamach ŻYCIA. Piszącemu wydaje się jednakowoż, że recenzja p. Skórzewskiej nie dała pełnego obrazu tendencji, jaką książka reprezentuje. Miałem poza tym sposobność być na odczycie autora, w którym uzasadniał on swoją tezę, i w sumie śmiem powiedzieć, że z niektórymi jego zasadniczymi argumentami, nam katolikom, zgodzić się nie wolno. Sir Walter daje bardzo sugestywną i przekonywującą krytykę dzisiejszego stanu uniwersytetów w Anglii. Rozumie trudności, widzi niebezpieczeństwo departamentalizmu, ciasnej specjalizacji, braku idei, upadku wierzeń religijnych. Daje szereg konkretnych propozycji jak do problemu podchodzić. Cytuje przykłady, stwierdzające, że nie podchodzi do tematu jednostronnie. Jego krytyka naukowego humanizmu, reprezentowanego w tym kraju przez prof. Bernala z Londynu, jest druzgocąca. Ale wnioski zasadniczej natury są negatywne. Sir Walter to liberał w tradycji Gladstone'a, liberał angielski, który gorąco wierzy w Boga, chce nawrotu do religii, widzi anarchię kulturalną dzisiejszego świata, ale cierpi zarazem na, z pewnością niezawiniony, grzech pierworodny protestantyzmu angielskiego — sceptycyzm i kompromisowość.

Powiada, że klasyczny uniwersytet zawiódł, że nie ma powrotu do Newmana i do uniwersytetu chrześcijańskiego; nie można przyjąć programu naukowego humanizmu, który faktycznie jest marksizmem, trzeba więc dążyć do integracji na podstawie ogólnie pojętego prawa naturalnego, tradycji uczciwości, sumienności naukowej, humanitaryzmu, praw człowieka it.p. By nie było nieporozumień, za prawo naturalne uważa pewne ogólnie przyjęte zasady (nic wspólnego nie mające z tomistycznym pojęciem prawa naturalnego) tkwiące w tradycji protestanckiego indywidualizmu. Prawda, że odrzucając koncepcję chrześcijańskiego uniwersytetu, w tradycji Newmana, Sir Walter nawołuje do organizowania zwartych grup chrześcijańskich studentów i profesorów do propagowania zasad religii. Mają to być w jego przekonaniu „twórcze mniejszości“, które zmienią atmosferę sceptycyzmu i niewiary.

Wydaje mi się, że błąd tkwi w samym założeniu — w kompromisie z prądami czasów dzisiejszych. Nie można iść na ustępstwa, gdy chodzi o rzecz zasadniczą. Trudno, być może, Sir Walterowi przyjąć koncepcję wypracowaną przez Newmana — katolika, która zresztą była jak najdalej od uważania uniwersytetu za seminarium, czy klasztor, ale i nam trudno przełknąć kompromisowość, która poświęca zasadę na rzecz wątpliwej szansy integracji uniwersytetu w oparciu o humanitaryzm. Z tego nie wynika, by dzisiaj jedynym rozwiązaniem praktycznym było zakładanie w Anglii uniwersytetu katolickiego. Chodzi o to by, mieć pogląd na istotę problemu, i by szukać sposobów naprawy, które by nie grzebały istotnej **zasady.**

Uniwersytety mają szerzyć wiedzę powszechną i uczyć prawdy, całej prawdy, dostępnej dla rozumu. Kościół strzeże Prawdy Objawienia. Uniwersytet może najwyżej wpoić w nas pojęcie świeckiej moralności. Kościół uczy moralności, która wskazuje drogę zbawienia.

Bez względu na to, co i gdzie się studiuje jest rzeczą ważną przemyślenie problemu uniwersytetu na tle czasów dzisiejszych.

Jan Janiurek

***) Sir Walter Moberly — The Crisis in the University (1949).**

****) John Henry Newman — The Idea of a University (1852)**

LEKARSTWA

Bezpłatne porady przez lekarza

PENICYLINA

P.S.A. STREPTOMYCYNA

P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd.,

56/II, Draycott Place—London S.W.3

Tel.: KEN 2489

MATERIAŁ NA

SUTANNY

Okazyjny kupon 4½ yds. tylko **Ł 4.7.9**

NA

MUNDURKI SZKOLNE

SERGE granatowy 3 yds. **Ł 2.18.6**

i wiele innych materiałów.

Wysyłka do Polski ze składu.

Próbki na żądanie.

FREGATA Ltd.

11, Greek Street, London W.1

ZAPISKI ŁONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

WYSTAWA SZTUKI DZIECIĘCEJ

Odbywająca się obecnie w Royal Institute Gallery (Piccadilly) narodowa wystawa sztuki dziecięcej, zorganizowana staraniem pisma „Sunday Pictorial", zwróciła na siebie uwagę krytyków sztuki. Ukazała ona szereg interesujących talentów, wśród których na czoło wybiły się trzy uczenice: 14-letnia Evain Lowe ze szkoły powszechnej w Tiverton, również 14-letnia Launa Sweny z Eotnen School w Caterham i 15-letnia Claudia Williams także z Eothen School w Caterham. Ta ostatnia otrzymała od wydawnictwa „Sunday Pictorial" stypendium w kwocie £ 250 na dalsze ćwiczenie się w rysunkach i malarstwie. Pisma reprodukują jej rysunek, przedstawiający rząd dziewczyn, dojących krowy, utrzymany w stylu zdobniczego prymitywu.

W POSZUKIWANIU ARKI NOEGO

Prasa angielska zajmuje się żywo poszukiwaniami biblijnej arki Noego, przeprowadzanymi na górze Ararat w tureckiej Armenii. Poszukiwania te oparte są na opowiadaniu pewnego lotnika, który w czasie ostatniej wojny jakoby widział na górze Ararat jakieś szczątki, przypominające z kształtu statek. W związku z tym do Turcji ruszyły ostatnio aż 3 ekspedycje na poszukiwanie tych szczątków. Choć rząd turecki udzielił im wszelkiej pomocy, dotychczasowe poszukiwania nie dały żadnych wyników.

W. R. Tood w artykule, który ukazał się w „Sunday Times", cytuje słowa z VII-go rozdziału „Genesis" i na ich podstawie, oraz na podstawie wyrazów używanych na Bliskim Wschodzie na określenie równin, wzgórz i gór, wysuwa twierdzenie, że biblijna powódź nie mogła objąć szczytów tak wysokich jak Ararat. Stąd zapatruje się bardzo sceptycznie na wersje o szczątkach Arki Noego, jakoby się tam znajdujących.

SCOTLAND YARD W B.B.C.

W „lekkim programie" BBC rozpoczęła się nowa seria t. zw. „Gazety policyjnej" („Police Gazette"). Są to słuchowiska, przedstawiające sposoby wykrywania zbrodni i uczące publiczność, w jaki sposób może ona w tym pomagać, ujawniając brakujące ogniwa. Słuchowiska te utrzymane są w żywym tempie, z zastosowaniem gwar, używanych przez szerokie masy ludności.

HISTORIA OSTATNIEJ MIŁOŚCI BYRONA

P.t. „The Last Attachment" Iris Origo wydała dzieje ostatniej miłości Byrona — do Włoszki Teresy Guiccioli, oparte na listach obojga i na nieopublikowanych do tej pory papierach rodzinnych (Cape and Murray, cena 25 sh). Jeszcze w roku 1868 sama Contessa Guiccioli wydała swe wspomnienia o Byronie w języku francuskim (ukazały się one w tłumaczeniu angielskim p. t. „My Recollections of Lord Byron"), napisane one jednak zostały bez talentu i nie wniosły niczego nowego do życiorysu i charakterystyki Byrona.

Wydana obecnie książka I. Origo wzbudziła pewne zainteresowanie, choć Byron nigdy nie był szczególnie popularny wśród publiczności brytyjskiej.

SUKCES „PROMÓW"

55-ty sezon „koncertów promenadowych" w Londynie (t.zw. popularnie „Proms") zakończony został odegraniem piątego koncertu fortepianowego Beethovena i szeregiem utworów muzyki brytyjskiej. Wielką salę Albert Hallu wypełniło z górą 6.000 osób. Ogólna liczba słuchaczy „koncertów promenadowych" w tym sezonie przekroczyła 300.000 osób, co jest miarą wzrostu kultury muzycznej w społeczeństwie brytyjskim.

TALMUD PO ANGIELSKU

Ukazało się pierwsze kompletne tłumaczenie angielskie ksiąg Talmudu. Obejmuje ono 34 tomy. Nad tłumaczeniem i licznymi przypisami pracowało łącznie 31 osób.

DWA RODZAJE LITERATURY NIECZYSTEJ

ZACHODNIE strefy Niemiec zalewają od pewnego czasu fale pornograficznej „literatury". Ilustrowane magazyny i tygodniki można nabyć w każdym kiosku ulicznym, u sprzedawców w ruchomych księgarniach dworcowych, w pociągach i t.d. Podniosły się więc liczne głosy protestów ze strony czynników kościelnych organizacyj społecznych, rodziców i prasy, ostrzegające przed tego rodzaju szerzeniem demoralizacji, zasłaniającym się wolnością prasy i publikacyj. Związek zawodowy urzędników w Münster (strefa bryt.) wypowiedział walkę literaturze brukowej i pornograficznej, żądając ustawowego wkroczenia ze strony władz państwowych. Z podobnymi protestami wystąpiły tam organizacje kościelne oraz rada miejska, uzyskując przeprowadzenie przez policię kontroli kiosków i konfiskatę pornograficznych wydawnictw, które mają być w szczególności produkowane w Monachium, Stuttgart, Hamburgu oraz Wiedniu. Literatura ta ma być drukowana nielegalnie. Minister oświaty Nordrhein-Westfalen oświadczył, że brytyjskie władze okup. przygotowują zarządzenia, mające ukrócić żerowanie na najprymitywniejszych instynktach ludzkich.

Sprawa pornograficznych wydawnictw omawiana też była w Radzie Zarządzającej dwustrefy we Frankfurcie, gdzie wysunięto sugestię, aby zakazać wydawania magazynów i czasopism o tendencjach pornograficznych, gdyż powodują one wzrost nieobyczajności, a prócz tego marnują papier, tak potrzebny obecnie w związku z rozwojem produkcji wydawniczej w Niemczech. Rada zwróciła się do władz amer., aby cofnęli licencje prasowe wydawnictwom pornograficznym oraz ograniczyły przydziały papieru. Do wniosku tego załączono liczne egzemplarze dowodowe magazynów, wypełnionych zdięciami nagich kobiet. Magazyny te ukazały się przeważnie na terenie Bawarii. Komentarze prasowe podkreśliły słuszność stanowiska Zweizonenverwaltungsrat, ale równocześnie domagały się, aby władze zwróciły baczniejszą uwagę na wywóz pornografii z Austrii, skąd nadchodzi ona „wagonami, nielegalnie i bez cła" — jak pisał monachijski tygodnik „Echo der Woche". Wiele milionów marek wpływa z niemieckiego gospodarstwa i z niemieckiej kieszeni na rzecz przedsiębiorców, trudniących się sprzedażą pornografii. Władze mają więc „wdzięczne i korzystne zadanie zwrócić swoją uwagę na ten wielki przemyt, zamiast próbować przywiązać prasie kaganiec" — pisało „Echo der Woche", oponując przeciw wnioskowi o cofnięcie licencyj prasowych.

Podjęta na terenie Württembergii-Badenii akcja przeciw pornograficznym wydawnictwom napotkała jednak na paragrafy prawne, które wprawdzie są całkiem jasne, ale ich interpretacja może być różnoraka. „Caritas" w Stuttgart wystąpił do prokuratora z oskarżeniami przeciw trzem magazynom, żądając pociągnięcia wydawców do odpowiedzialności karnej. Odpowiednie przepisy prawne istnieją, również istnieją orzeczenia wyjaśniające sądów, ale trudność wynika stąd, że nie wiadomo, kiedy należy zastosować do magazynu pojęcie „bezwstydny", używane w ustawodawstwie. Mogą bowiem być różne poglądy, czy zaskarżone czasopismo zawiera „bezwstydne" artykuły lub fotografie. Dlatego też urząd prokuratorski odmówił wkroczenia, choć przyznał, że zaskarżone magazyny „nie są piękne" pod względem treści, ale nie można ich uznać za „bezwstydne" w sensie przepisów ustawy. Takie stanowisko prokuratury może być poważnym precedensem, utrudniającym zwalczanie pornografii w druku. Ponieważ jednak skargi zostały wniesione również do prokuratury w Hamburgu i Monachium, jako miejsc wydawania tych magazynów, opinia publiczna oczekuje teraz z zainteresowaniem, jakie stanowisko zajmą tamtejsze urzędy prokuratorskie.

Zasięg pornograficznych wydawnictw jest b. poważny. Volkswartbund w Köln ustalił, że od zmiany waluty w Niemczech ukazało się 18 seryj pornograficznych broszur w łącznym nakładzie 10 mil. egzemplarzy, co stanowi dla społeczeństwa roczny wydatek 5,4 mil. marek. Z okólnika tego związku wynika, że w Niemczech ukazuje się ok. 11 pornograficznych magazynów o miesięcznym nakładzie po 200 tys. egz., a więc rocznie 26.400.000 egz., 18 ilustrowanych czasopism o przeciętnie tygodniowym nakładzie 120 tys. egz., a więc rocznie 103.680.000 egz. i 33 seryj broszurowych o przeciętnym nakładzie 50 tys. egz. miesięcznie, a więc 19.800.000 egz. rocznie. Producenci tej „literatury" zarabiają fantastyczne sumy. Koszt produkcji egzemplarza wynosi ok. 15 fenigów, zaś cena sprzedażna 50 fen. Okólnik podkreśla, że „literaturę" tę wydają częściowo „również znani wydawcy, którzy rzucili się na wydawanie tej pseudoliteratury, zarażeni chorobą czasu". Podane tu cyfry pochodzą z końca 1948 r. Należy przypuszczać, że cyfry aktualne byłyby wyższe.

Dalej okólnik surowo ocenia poziom literacki czasopism ilustrowanych, które hołdują erotyzmowi, goliźnie i skandalom, zamieszczają niedwuznaczne ogłoszenia i spadły o wiele poniżej poziomu wydawnictw ilustrowanych z przed r. 1933. Tygodniki piszą o skandalach jakichś osobistości ze świata politycznego lub filmowego „w ujęciu historycznym" lub „piorą brudy współczesności". Teksty mówią o prostytucji kobiet, zdradach małżeńskich, zbrodniarzach - gentlemenach, hypnozie, horoskopach astrologicznych i tp. W dziale ogłoszeń adresy...

Istnieje w Niemczech poza tym **„polityczna pornografia"** w czasopismach. Tak określił berliński „Tagesspiegel" (12.2) osobliwe zjawisko wskrzeszania na łamach czasopism postaci, które spalono po procesie norymberskim, a ciała rozrzucono na cztery wiatry. Zamieszcza się fotografie b. wodzów b. Trzeciej Rzeszy oraz rozważania, mające rzekomo służyć tylko stwierdzeniu i wyjaśnieniu faktów historycznych. Dziennik wskazuje, że poważne pismo kościelne i poważny tygodnik w strefie brytyjskiej drukowały historyczne relacje o wydarzeniach w okresie hitlerowskim i nie wiadomo, czy chodzi tu o „poinformowanie czytelnika" czy też o „pozyskanie życzliwości". Były więc już drukowane relacje o „ostatnich dniach Reichskanzlei", pamiętniki Schachta (ukazały się w osobnej broszurze), wspomnienia b. szefa sztabu Haldera w wyd. książkowym pt. „Hitler als Feldherr". Münchener Dom-Verlag), publikowano fragmenty dziennika Goebbelsa, nie mówiąc już o rzekomym dzienniku Ewy Braun, przyjaciółki i kilkugodzinnej żony Hitlera. „Der Tagesspiegel" nawoływał, aby podjęto środki zaradcze nie tylko przeciw pornografii seksualnej, ale przeciw „pornografii politycznej".

Uwagi berlińskiego dziennika są bezspornie słuszne. Niczym też nie można wytłumaczyć, że nawet niemieckie wydanie amerykańskiego miesięcznika „Reader's Digest" dołożyło swoją cegiełkę do szerzenia chwały jednego z hitlerowskich bohaterów wojennych, owego Otto Skorzeny, który uwolnił Mussoliniego z aresztu, a następnie, działając jako wykonawca zleceń niemieckiego wywiadu, kierował wielką akcją dywersyjną na tyłach wojsk amerykańskich na froncie zachodnim w okresie ostatnich walk. Marcowy numer wspomnianego miesięcznika przyniósł opis sukcesów, Skorzeny'ego, utrzymany w tonie życzliwym dla b. SS-Obersturmbahnführera. Dla wielu współczesnych narodowo-socjalistycznych demokratów niemieckich był to zapewne opis godny uwagi i „Reader's Digest" zrobił na tym numerze dobry interes handlowy. I tylko przez złośliwość przypadku równocześnie prawie amer. gubernator w Niemczech gen. Clay składał oświadczenia o wzroście nastrojów nacjonalistycznych i militarnych. Czyż trzeba dowodzić, że tego rodzaju wspominki utrzymują i podtrzymują niemieckie mrzonki o wojennych sukcesach?

„HITLER I JEGO DYPLOMACI".

Taki tytuł będzie miała książka, którą opracowuje obecnie prof. M. W. Kempner, zastępca głównego oskarżyciela przy sądach wojskowych Stanów Zjedn. w Norymberdze. Książka przedstawi politykę zagraniczną Trzeciej Rzeszy na podstawie dokumentów, jakie prof. Kempner zgromadził w czasie swej działalności w Norymberdze oraz na podstawie rozmów i przesłuchań około 300 niemieckich i alianckich dyplomatów. Będzie to pierwsze, najbardziej gruntowne, opracowanie założeń i działań niemieckiej polityki zagranicznej w okresie hitleryzmu.

Agencja „Dena" uzyskała z Norymbergi pewne szczegóły dotyczące opracowanej przez prof. Kempnera książki. Plan nazistów zmierzał w kierunku dokonania podziału świata łącznie z Japonią i „małym wspólnikiem Italią". Plan ten miał zastąpić poprzednie plany, gdy Niemcy chciały osiągnąć rozwiązania wspólne z W. Brytanią lub Rosją Sow. Hitler zamierzał podzielić świat linią, która przebiegałyby przez Madagaskar. Wschodnia część globu miała przypaść Japończykom, zachodnia Niemcom i Włochom. Celem zrealizowania tego planu Hitler zamierzał najpierw podbić Europę, a następnie pozostałe kontynenty.

Oto przykład, w jaki sposób władcy Niemiec chcieli „pozyskać" Francję. B. niemiecki ambasador w Paryżu Otto Abetz złożył w lipcu 1940 roku memoriał Ribbentropowi, wywodząc m. in. co następuje: „Ponieważ dla zabezpieczenia Rzeszy na zachodzie wojskowa granica w każdym wypadku musi być ustalona przed granicą narodową, można będzie rozważyć przesunięcie naszej granicy wojskowej do Atlantyku t. zn. wzięcie całej Francji na stałe pod naszą ochronę. Tego rodzaju rozwiązanie, widziane na długą metę, byłoby naszym najskuteczniejszym zabezpieczeniem i mogłoby być zatwierdzone przez naród francuski, jeśli idea Reichu będzie dostosowana do idei europejskiej, która jest ideologicznie silnie zakorzeniona w narodzie francuskim. Podobnie, jak idea pokoju została uzurpowana przez Niemcy narodowo-socjalistyczne i doprowadziła do moralnego osłabienia Francji, nie czyniąc uszczerbku dla bojowego ducha Niemiec, można będzie uzurpować ze strony Rzeszy ideę europejską bez obawy, że przez to byłoby skrzywdzone zadanie kontynentalnego przewództwa, utrwalone w niemieckim narodzie przez narodowy-socjalizm".

Szczytowym punktem planów o nowy podział świata był r. 1941. Gdy jednak później Hitler doznał niepowodzeń na frontach, usiłował on nawiązać rokowania pokojowe z przeciwnikami, przede wszystkim z Rosją sow. W usiłowaniach tych Hitler znalazł poparcie nie tylko Ribbentropa, lecz przede wszystkim tych dyplomatów, którzy od czasów Bismarka i Rapallo występowali na rzecz porozumienia ze Wschodem. Część tych rokowań prowadził b. dyr. ministerstwa dr. Kleist, który po bitwie pod Stalingradem spotkał się w Szwecji z przedstawicielami sowieckimi. Nigdy nie zostało wyjaśnione, jak dalece Sowiety miały interes w tych rokowaniach. Wysunęły one na podstawie ówczesnego położenia wojskowego żądania, które były nie do przyjęcia dla Ribbentropa.

Charakteryzując osobę Hitlera prof. Kempner dochodzi do wniosku, że Hitler był dobrym propagandzistą i szczególnie zręcznym w wyborze osób, jakich potrzebował. Czyniły one wszystko, co chciał „Führer".

Szczególnie interesujące będą te części książki prof. Kempnera, w których będzie uzasadniał odrzucenie tezy, że Hitler był otoczony przez działaczy ruchu oporu. Wiadomo zaś, że teza ta jest szeroko propagowana na użytek tych wszystkich, którzy tkwili w hitlerowskiej maszynerii partyjnej i państwowej i obecnie pragną wybielić się twierdzeniami, że byli przeciwnikami hitleryzmu i zwalczali reżym w miarę możności. Tylko, że widać nie wiele mogli, albo przykładali się do tej zbożnej pracy, skoro hitleryzm hulał przez dwanaście lat, wyrządzając w okresie wojny tak straszliwe spustoszenia i popełniając tyle najokropniejszych zbrodni. Z tezą o antyhitlerowskim ruchu oporu w Niemczech i w łonie samego hitleryzmu nikt jeszcze nie rozprawił się należycie i wartoby zająć się tym zagadnieniem. Nie wątpimy, że prof. Kempner da w swej książce wiele rozstrzygającego materiału w tej mierze.

(jb)

STARE KLISZE — NOWE CZASY

GDY wentylowano warunki przyszłego układu w Locarno Sir Austen Chamberlain ówczesny minister Spraw Zagranicznych W. Brytanii pisał w liście z dnia 16 lutego 1925 r. do lorda Crewe, ambasadora w Paryżu: „Gwarancja, prowadząca do wzięcia na siebie takich samych zobowiązań (jak na Zachodzie, przyp. autora), dla obrony Polskiego Korytarza, dla której to obrony nigdy żaden rząd brytyjski nie zaryzykuje kości jednego nawet brytyjskiego grenadiera... i t.d." Trzeba przyznać, że choć w tej polityce tkwił błąd, który się srogo zemścił, sprawa w liście postawioną była uczciwie. Dziesięcioletnia rocznica Anglo-Polskiego traktatu jest doskonałą okazją przypomnienia sobie słów brytyjskiego męża stanu, który do spółki z Briandem zainaugurował podział Europy na dwie klasy i przedzielił ją w traktacie locarneńskim linią stanowiącą granicę politycznego zainteresowania Zachodniej Europy resztą kontynentu. Dalszy ciąg znamy. Kurtyna pergaminowa zamieniła się w żelazną. Ocena polityeznej dla Zachodu wagi Wschodniej Europy nie wielkiej od tego czasu uległa zmianie. Ryzyko „grenadierskich kości" kończy się u wrót Berlina.

Ze zdziwieniem przeczytaliśmy w „Timesie" nagłówek przemówienia ministra Bevina na Zgromadzeniu Z.N. w dniu 26 września: „Podnieść kurtynę"! Patrzcie, myślimy, przemawiają już ostrzej, od kiedy wiedzą, co ich czeka z chwilą, gdy Rosja posiada bombę atomową". Nie o to chodziło. „Podnieść kurtynę" — ktoś mógłby pomyśleć, że miało by to na celu, położenie kresu tępieniu narodów, poniewieraniu godności ludzkiej, prześladowaniu wiary, niewolnictwu i katordze dziesiątków milionów! Gdzież tam. Podnieść kurtynę — dlaczego? by móc kontrolować, czy czasem, gdzieś wśród katuszy istot ludzkich nie fabrykują bomby? Mogłaby przecie spaść na najcenniejsze anglosaskie głowy. To jedno jest warte rzucenia na szalę kości Zachodu. Tym, których los i serca są sprzęgnięte z obszarami za żelazną kurtyną, trudno się oprzeć dzisiaj wrażeniu, że za efektywną kontrolę produkcji atomowej w Rosji, gdyby jej skuteczność mogła być zapewniona, przehandlowano by jeszcze połowę Europy. — Co warta jest taka cywilizacja?

* * *

PRAWDZIWE niebezpieczeństwo, pisze „Times", polega nie na tym, że wojna nagle jakgdyby się zbliżyła do nas, ale iż może być trudniej jej uniknąć. W przenikliwości tego pisma stwierdzamy pewien postęp. O tym, że nie będzie można wojny uniknąć mówią Polacy Anglikom od chwili, gdy myśleli oni zachód uratować poświęcając najpierw Polskę, a w następstwie połowę Europy. Obecnie mówimy: przestańcie się łudzić, nie tylko wojna jest nie do uniknięcia, ale pamiętajcie, że się ona zbliża. Przyczyna jest prosta, zbyt oczywistym stanie się dla świata, że czas pracuje wyłącznie na rzecz Rosji. Awans czterech lat na korzyść Ameryki tracić będzie na znaczeniu, a przy systemie w którym sympatycy komunizmu mogą być zatrudniani, jak to miało już miejsce, przez stróżów największych tajemnic państwowych świat nie będzie nawet wiedział, że tą drogą Bolszewicy awans skrócili. Jeżeli Stany Zjednoczone chełpią się przewagą technologiczną, to Rosja pochwalić się może szczęśliwą okolicznością, która polega na stopniu koncentracji objektów nadających się do bombardowania u przeciwników w przeciwstawieniu do rozproszenia własnych na bezmiernych obszarach.

Czas szanse będzie wyrównywał. Obie strony pokładają nadzieje na działanie bomb wewnętrznych. Titoizm u jednych a kryzys kapitalizmu u drugich zostaną albo przez zainteresowanych rozładowane, albo skutki wybuchów przyśpieszą godzinę światowego starcia.

Abonuj, czytaj i polecaj

Znajomym i Przyjaciołom

„ŻYCIE"

i

„GAZETĘ NIEDZIELNĄ"

ROK I. | ŻYCIE AKADEMICKIE | Nr. 4/5

Na początek roku

POCZĄTEK nowego roku szkolnego przypada w 10-tą rocznicę wybuchu wojny. Historia polskiej młodzieży, ubiegłych dziesięciu latach zapisała się wieloma rozdziałami. Braliśmy udział wszędzie tam, gdzie istniała możliwość spełnienia naszego obowiązku. Zapełniliśmy szeregi regularnych armii polskich stworzonych poza granicami — stanowiliśmy trzon Armii podziemnej w Polsce. Znaczyliśmy dalekie drogi Sybiru i w potwornych obozach śmierci wielu z nas składało codziennie ofiarę cierpień przeogromnych.

Gdziekolwiek los rozłożył nas obozem, w chwilach zastoju działań wojennych, problem nauki wracał do nas i stawał się ciągłym przedmiotem rozmów, dyskusyj i nowych planowań. Wszędzie, czy to w zaludnionych partyzantami lasach Polski, czy pod gorącym słońcem na Środkowym Wschodzie, czy w pięknej Italii, czy w słodkiej Francji, czy w zamglonej Anglii w okresie, kiedy nie braliśmy bezpośredniego udziału w walkach wracaliśmy nie tylko myślą do nauki, ale wykorzystaliśmy każdą sposobność do pracy naukowej.

Przeszkód i trudności było bardzo wiele, stwarzanych tak przez obcych jak i niestety przez swoich. Jakże często za to, co było szlachetnym pragnieniem pomnożenia swoich osobistych wartości przez naukę, byliśmy potępiani i posądzani o chęć uchylenia się od walki. Młodzież uważała, że w czasie kiedy nieprzyjaciel dążąc do zniszczenia narodu najsilniej uderzył w inteligencję polską i niszczył ją bezwzględnie, bodaj czy nie najważniejszym zagadnieniem walki o Polskę było wypełnianie luk, które się tworzyły każdego dnia w tym odcinku frontu. Nie zawsze nas rozumiano i wiele razy dochodziło do starć między młodzieżą a starszym pokoleniem, które prowadziło i kierowało walką. Starcia te pozostawiły w umysłach młodych żale i pogłębiły nieufność pomiędzy pokoleniami.

Zakończenie wojny postawiło nas przed nowym problemem. Nie spełniły się marzenia — nie było powrotu do wolnej Polski. Najmniej jednak wahała się w decyzji młodzież. Postanowiliśmy zostać. Zostać i za wszelką cenę uczyć się, uzupełnić braki, dogonić a nawet w pracy naukowej prześcignąć tych, obcych nam Kolegów w których gronie, pozbawieni własnego kraju, mieliśmy pracować. Wiek, przebyty ciężki okres wojenny, nabyte doświadczenia, nie były wcale pomocne i użyteczne na nową drogę. Były przeszkodą. Z żołnierza trzeba było zmienić się w studenta Wysiłek był wielki i pochłaniał cały czas nie tylko programowo poświęcony nauce, ale i ten, który normalnie przeznaczony jest na odpoczynek.

Patrząc wstecz na nasze dotychczasowe osiągnięcia, możemy powiedzieć sobie, śmiało bez przesady, że: „odwaliliśmy porządną robotę“ Weszliśmy w szeregi uczącej się młodzieży wszędzie tam, gdzie ułożyły się ku temu warunki. I w Austrii i w Niemczech, we Włoszech i w Hiszpanii, we Francji i w Belgii, w Szwecji, w Anglii i w Irlandii. Mimo trudnych i nie sprzyjających warunków, konkurując z młodzieżą, która jest we własnym kraju zajęliśmy w jej szeregu niepoślednie stanowisko. Co więcej, wszędzie wysuwamy się na czoło.

A patrząc w przód, w najbliższy nadchodzący rok, postawmy sobie pytanie, jakie zadania nas oczekują i jakie obowiązki? Przede wszystkim musimy zdać sobie sprawę z tego, że stanowimy jedną całość mimo, że rozdzieleni jesteśmy i rozrzuceni po różnych krajach. To jest nasze największe osiągnięcie. Z kolei zadbać musimy o to, aby tę całość utrzymać i nie bacząc na odległości, jakie nas dzielą, ani na różnorodne warunki, w jakich żyć nam wypadło, jaknajściślej ze sobą powiązać. Nie pomniejszając w niczym problemu kształcenia się, to jest nasz cel i zadanie najgłówniejsze w nadchodzącym roku. Aby ten cel osiągnąć należy wprzód wzajemnie się poznać. Poznanie bliższe umożliwi nam zrozumienie i obudzi w nas potrzebę wzajemnego świadczenia. Jakie są narzędzia i jakie środki, które pomogą nam w tym zadaniu? Szeroki wachlarz organizacji akademickich obejmuje wszystkie dziedziny życia. Mamy organizacje polityczne, społeczne, religijne, sportowe, wychowawcze. W ich szeregach nie powinno zabraknąć nikogo z nas. Nauczyliśmy się przecież w okresie długich wędrówek, jak cenną i nie zastąpioną rzeczą jest organizacja. Przez nią i w niej odnajdziemy bliskich nam myślami i dążeniami.

Ale nie wystarczy jedynie wejść do organizacji. Trzeba również z nią współpracować, brać udział bezpośredni w jej życiu.

Tą drogą potrafimy, wypełniając szeregi organizacji akademickich, biorąc w ich pracach jak najżywszy udział dokonać zamierzonego zadania. Wielkiej rzeczy dokonaliśmy, obsadzając ławy uniwersytetów zachodniej Europy liczbą 5 tys. studentów. Równie ważną rzeczą jest utrzymanie tego stanu posiadania, tak długo jak będą tego potrzeby. Wpatrzeni w tę Wielką Sprawę, która oderwała nas z ław szkolnych w 39 r., musimy dołożyć wszelkich wysiłków w nadchodzącym okresie, aby ten tak ważny odcinek frontu, w walce, która w dalszym ciągu trwa, nie został rozbity i wykorzystany dla celów nie polskich.

S.

ZDZISŁAW JASTRZĘBIEC

JAK SOBIE WYOBRAŻAM PRACĘ ZRZESZENIA STUDENTÓW

NIE łatwo jest określić zakres działalności jakiejkolwiek organizacji społecznej na wychodźtwie, zwłaszcza gdy chodzi o organizację tak wielostronną jaką jest, czy powinno być Zrzeszenie Studentów Polaków Zagranicą. Dlatego też wolałem w tytule podkreślić, że chodzi raczej o wyobrażenie sobie pracy Zrzeszenia, a nie doktrynerskie formułowanie zakresu i metod postępowania, co mogłoby się okazać z gruntu fałszywe i nieżyciowe, a w każdym razie byłoby co najmniej niepotrzebnym usztywnianiem instytucji, która z natury swej i warunków powinna być jak najbardziej elastyczna.

Trzeba jednak na wstępie zebrać elementy znane i bezsporne, t.j. fakty, które muszą stanowić podstawę wyjściową do wszelkich rozważań, czy nawet pracy wyobraźni. Otóż fakty mówią, że Zrzeszenie obejmuje środowiska bardzo różne: różne nie tylko ze względu na położenie geograficzne czy klimatyczne, ale co ważniejsza — różne co do warunków materialnych, otaczającej atmosfery, stosunków politycznych i innych czynników charakteryzujących życie narodowe kraju, na którego terenie dane środowisko istnieje. Wynikają stąd różnice nastrojów i potrzeb tak psychicznych jak i materialnych różnych grup młodzieży składającej się na Zrzeszenie, co bardzo wpływa na skomplikowanie zadań organizacji. Dodać do tego potrzeba fakt istnienia specyficznych celów i obowiązków emigracji jako całości, której młodzież akademicka jest częścią bardzo istotną, a otrzymamy zagadnienie istotnie trudne do rozwikłania.

Co gorsza, nie mamy nigdzie wzorów do częściowego choćby naśladownictwa, czy nawet gotowej zasady, na której by można się było oprzeć, nie wystarczają ani pojęcie przedwojennego „Bratniaka“ ani — tym bardziej — modne hasło „organizacji zawodowej“ studentów. Wreszcie potencjał ilościowy studentów na wychodźtwie stale maleje i należy przewidywać, że zejdzie wkrótce do jakiejś cyfry minimalnej, a mimo to, oraz mimo braków finansowych, zadania Zrzeszenia nic nie stracą na swej wadze, ani rozciągłości i dla dobra przyszłej Polski winny być kontynuowane do chwili zakończenia trwania emigracji, t.j. do chwili powrotu do Kraju.

Konkretyzując zagadnienie, należy wyodrębnić co najmniej dwa zasadnicze działy pracy Zrzeszenia. Dział pierwszy obejmowałby wszystko to, co jest uznane za zakres kompetencji normalnej organizacji młodzieży akademickiej niezależnie od kraju. Będzie to więc akcja samopomocy w najróżnorodniejszej postaci, od domów studenckich i stołówek, po skrypty i pożyczki do działalności rozrywkowej i kulturalnej. Należy stwierdzić, że ta strona działalności cieszy się ogólnym zrozumieniem i stanowi podstawę programów pracy wszystkich chyba środowisk. Słabe zasoby materialne Zrzeszenia zakreślają tej akcji stosunkowo wąskie ramy i stawiają nas daleko w tyle poza innymi organizacjami tego typu. Mówiąc szczerze, Zrzeszenie jako organizacja „zawodowa“ studentów nie jest w stanie spełnić pomyślnie swych zadań w istniejących warunkach, nic więc dziwnego, że u zwolenników takiego poglądu na Zrzeszenie rodzą się bardzo szybko wątpliwości co do potrzeby utrzymania uczestnictwa w centralnej organizacji studentów. Szukając rozwiązania lokalnych problemów „zawodowych“, są raczej skłonni do wiązania się z miejscowymi, tubylczymi instytucjami i chętnie oddalają się od polskiego nurtu, w ich pojęciu nieżywotnego i wyschłego. Do takich bezpośrednich skutków prowadzi zacieśnianie horyzontów do lokalnego podwórka, z którego można co najwyżej rzucić czasem „grosz wdowi“ na pomoc kolegom w Niemczech.

Tymczasem, nie wolno zapominać, istotny cel istnienia Zrzeszenia leży właśnie poza tymi sprawami. Zrzeszenie musi w miarę swych możliwości zajmować się sprawą samo-pomocy i wymiany osiągnięć, czy koordynacji pracy poszczególnych ośrodków, ale to nie jest jego zadanie najważniejsze. Główne obowiązki płyną z założeń i potrzeb ogólno-narodowych reprezentowanych przez emigrację.

Aby nie rozwodzić się na temat celów i zadań naszego uchodźtwa w ogóle, bo to nie zmieściłoby się w ramach niniejszego artykułu, postaram się tylko naszkicować krótko problemy naszego odcinka. W kręgu naszych kompetencji i obowiązków leży sprawa przyszłości inteligencji polskiej, inteligencji w rozumieniu najszerszym tego słowa, a więc warstwy kierowniczej narodu tak na odcinku zawodowym, jak twórczości i życia kulturalnego. Nie są dla nikogo obce fakty ogromnych strat liczebnych, jakie poniosła ta warstwa w czasie ostatniej wojny oraz złowróżbne tego skutki dla przyszłości Narodu i Państwa Polskiego. Niewiadome są jeszcze rozmiary strat jakie przyniesie w efekcie okres obecnej okupacji komunistycznej, która równie wielostronnie niszczy naszą inteligencję bądź w formie bezpośrednich prześladowań jednostek i grup patriotycznych, bądź to przez deprawowanie dusz, wypaczanie umysłów i charakterów dorastającej młodzieży, czy wreszcie przez sam fakt rabunkowej gospodarki, która stwarza trudności fizycznego życia i niszczy masę biologiczną narodu w ogóle. Rozwaga nakazuje przyjąć również możliwość dalszego zaostrzenia się stosunków międzynarodowych do wojny włącznie, co nieodwołalnie pociągnąć za sobą musi dalsze — trudne dziś do oceny — straty.

Już tak pobieżnie i bardzo niekompletnie nakreślony obraz nasuwa wniosek, że waga potencjału ilościowego i jakościowego emigracji jest nieproporcjonalnie duża z punktu widzenia przyszłości. Na tym tle wyrasta cena każdej jednostki, która ma możność trwania i rozwoju w zdrowiu fizycznym i moralnym, a cóż dopiero mówić o cenie młodzieży akademickiej, mającej wypełnić choć w części straszliwe luki wśród inteligencji. Tymczasem i tutaj, na wychodźtwie duży procent inteligencji ulega deklasyfikacji. Warunki materialne wtłaczają większość potencjału emigracyjnego w najniższe sfery społeczeństw wśród których żyjemy. Iluż mamy intelektualistów, myślicieli, pisarzy, którzy gros swego wysiłku poświęcają na zdobycie minimum środków egzystencji z niepowetowaną stratą dla polskiej myśli. Iluż młodych, maturzystów, niedokończonych studentów powiększa rzesze niefachowych, najniżej płatnych wyrobników różnych krajów, tracąc czas i siły, zabijając swe zdolności w wyczerpującej pracy fizycznej, zamiast rozwijać się i przygotowywać do pracy dla Polski. A ileż jeszcze dorasta, czy dorastać będzie rok rocznie młodego, potencjalnego narybku inteligencji polskiej, który albo nie będzie miał w ogóle szans na naukę w zakresie średnim i wyższym lub też znajdzie je w uczelniach najróżnorodniejszych typów, stawiając pod znakiem zapytania jego praktyczną przydatność w kraju, o ile wogóle zachowałby jeszcze świadomość i chęć powrotu.

Kto ma się tym wszystkim zajmować? Kto powinien myśleć o tym, by chwilowo zdeklasowani nie tonęli w obcej masie, by szukać i stwarzać możliwości wyciągnięcia ich na właściwy poziom bytu, dać warunki pracy każdemu na jego poziomie i w ramach jego możliwości. Kto ma starać się o miejsca, stypendia i t.p. dla tych, którzy ciągle jeszcze na studia i do szkół dostać się nie mogą, podtrzymywać w nich chęć i ambicję ukończenia studiów wyższych, choćby nawet w istniejących warunkach znaleźli zadowolenie z położenia materialnego.

Kto ma pilnować, aby wbrew niesprzyjającym warunkom podnosić wszystkich na możliwie najwyższy szczebel intelektualny, lansować hasło, że emigracja nie powinna nie tylko wkładać kilof i łopatę w ręce intelektualisty, ale przeciwnie: książkę i pióro w ręce robotnika i chłopa, bo my tu jesteśmy nie po to, by obcych naszymi mięśniami odżywiać, ale za wszelką cenę musimy się starać stworzyć taką współpracę i organizację narodową, taki system wzajemnej pomocy, by każdemu umożliwić powrót jako jednostce na możliwie najwyższym poziomie.

Któż wreszcie ma dbać o pracę uzupełniającą wiedzę zdobytą w obcych szkołach o zagadnienia nasze, ściśle polskie, narodowe. Kto ma przeciwdziałać nalotom obcości, osiadającym niepostrzeżenie na duszach i umysłach polskich, pozbawionych narodowej atmosfery własnego kraju.

Możnaby długo jeszcze wyliczać potrzeby i problemy przeogromne jakie stają przed każdym myślącym i uświadomionym Polakiem. Wymienione stanowią dopiero szkicowe, wstępne zestawienie. Ważne jest, że im więcej tych problemów pomyślnie rozwiążemy, tym więcej uratujemy jednostek, tym śmielej i pewniej staniemy w przyszłości do prac odbudowy kraju i wyrównania strat ponoszonych stale od 1939 r. Ważnym jest również fakt, że do rozwiązywania ich potrzeba wiele odwagi, energii, uczciwości, zapału i t.p. cech, które zmuszają do wyboru środowiska jakie im może sprostać. Tę pracę może wykonać jedynie patriotyczna i uspołeczniona młodzież, o ile potrafi wykrzesać z siebie odpowiednią ilość dobrej woli i zapału. Terenem tego rodzaju akcji może i winno być właśnie Zrzeszenie.

Zrzeszenie reprezentowane przez małą grupę ludzi, Zarząd, nie powinno mieć wiele kłopotu z problemami studentów-szczęśliwców, aktualnie studiujących. Poza formalną sprawą zbiórki pieniężnej w ośrodkach lepiej sytuowanych i przekazania tych pieniędzy tam gdzie ich najbardziej potrzeba, poza wymianą informacji i t.p. nie powinien Zarząd zaprzątać sobie głowy tymi grupami. Jakże dziecinne wydaje się pytanie studenta, który ma zapewnione studia, stosunkowo wysokie stypendium, a nawet możliwość stałego obracania się w pewnej dużej stosunkowo grupie polskiej. Po co należeć do Zrzeszenia, skoro to nie daje żadnych korzyści? — Chciałoby się zawołać. A jakiejż ty jeszcze korzyści chcesz człowieku? Zrzeszenie jest nie dla Ciebie, a dla tych właśnie, którzy jeszcze nie studiują. To ty jesteś dla Zrzeszenia. Twój udział osobowy i finansowy, twoja praca i składki,

PROGRAM
IV GŁÓWNEGO ZJAZDU DELEGATÓW
Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą

PROGRAM ZJAZDU
Oddziału Wielka Brytania
Związku Studentów Pol. Zagr.

Dnia 7 października 1949 r. (piątek)

godz. 10 rano.
- Otwarcie Zjazdu Oddziału W. Brytania w lokalu własnym, 74.Cornwall Gardens.

1. Zagajenie Zjazdu i przyjęcie porządku dziennego.
2. Wybór przewodniczącego Zjazdu.
3. Przyjęcie protokółu z poprzedniego Zjazdu w 1948r.
4. Sprawozdanie Zarządu Oddziału W. Brytania.
6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej Oddziału.
7. Dyskusja nad sprawozdaniami i wnioski Komisji Rewiz. Oddz.
8. Sprawa uchwały o fuzji Zarządu Oddz. W. Br. i Zarządu Główn.
9. Wybór Zarządu Oddziału W. Brytania.
10. Wybór delegatów na Zjazd Główny i ustalenie listy kandydatów do Zarządu Głównego ZSPZ.
11. Program pracy na rok następny.
12. Wnioski i interpelacje na Zjazd Główny.

Przerwa obiadowa od godz. 13-ej do godz. 14-tej.

PROGRAM
IV Zjazdu Delegatów
Związku Studentów Polaków Zagranicą

Dnia 8 października 1949 r. (sobota)

g.10. - Msza św. w Brompton Oratory
g. 11.15 - Otwarcie Zjazdu. Ognisko Polskie — 55, Princes Gdns. (Exhibition Rd.) London. S.W.7.
g. 13-14 - Przerwa obiadowa
g. 14.30 Rozpoczęcie obrad. Lokal własny — 74, Cornwall Gdns., London, S.W.7.

1. Przedstawienie delegatów
2. Powołanie Prezydium Zjazdu
3. Przyjęcie porządku dziennego
4. Przyjęcie protokółu z III-go Zjazdu Delegatów
5. Sprawozdania i dyskusja:
   a) Zarządu Gł. (Londyn)
   b) Zarządu Gł. (REF. Kont.)
   c) Zarządów Oddziałów
   d) Głównej Komisji Rewizyjnej

Dnia 9 października 1949 (niedziela)

g.15. - Wznowienie obrad Lokal własny, jak wyżej

5. Sprawozdania i dyskusja (ciąg dalszy)
6. Uchwalenie absolutorium dla ustępujących władz Zrzeszenia

Dnia 10 października 1949 (poniedz.)

g.10. - Wznow. obrad. Lokal włas.

7. Program pracy Zarządu Głównego
8. Uchwalenie preliminarza budżetowego
9. Wybory władz

g. 14.30

10. Wnioski
11. Zakończenie Zjazdu

OD REDAKCJI
„ŻYCIA AKADEMICKIEGO”

Artykuł p. Jana Janiurka „Idea uniwersytetu“ na str. 3 tego numeru jest zamówiony przez nasz Komitet, lecz w porozumieniu z Redakcją ŻYCIA ze względu na swe ujęcie, znalazł się w dziale ogólnym.

twoja lojalność i wola pomocy innym, mają dać w sumie siłę, która zcentralizowana w Zrzeszeniu, ma być użyta przez Zarząd w odpowiednim kierunku. Ty masz umożliwić to, by Zarząd mógł stanowić małą, lecz sprężystą komórkę, by miał odpowiedni aparat wykonawczy. Zarząd powinien posiadać możliwie pełną kartotekę wszystkich, którzy studiują, studiowali lecz nauki nie ukończyli, lub chcą studiować. Zarząd powinien drogą publikacji, pism i t.p. budzić opinię, nakładać obowiązek moralny na wszystkich, którzy z racji ukończenia studiów w Polsce czy za granicą, żyjąc w lepszych warunkach, powinni, w miarę swych możliwości finansowych, pomagać materialnie młodszym, służyć im wiadomościami fachowymi, czy stwarzać konkretne możliwości studiów. Tak pojęta akcja mogłaby wytworzyć naturalną solidarność wzrastających pokoleń — niestety nic narazie tego nie zapowiada. — Zarząd winien badać atmosferę i warunki w różnych krajach, działać w kierunku tworzenia nowych ośrodków, a likwidować środowiska złe. Któż z nas nie widzi konieczności jak najszybszej ewakuacji młodzieży polskiej z Niemiec, z czym się łączy sprawa stworzenia gdzieś ośrodków nowych np. w Stanach Zjednoczonych. Czy nie powinienby już dawno jakiś wysłannik Zarządu tam pojechać, aby przeprowadzić odpowiednią akcję? Zarząd winien sam lub może współpracując z innymi odpowiednimi organizacjami prowadzić akcję wydawniczą, odczytową i t.p., aby zacierać ślady szkodliwych wpływów różnorodnych środowisk, abyśmy mieli kiedyś, mimo różnic geograficznych i innych, mniej — więcej jednolitą strukturę psychiczną i umysłową inteligencji wracającej do kraju. Zarząd wreszcie ma na swych barkach kwestię reprezentacji na swym odcinku polskiej młodzieży akademickiej na terenie międzynarodowym, oraz koordynację działań na tym terenie poszczególnych środowisk.

Tak sobie ja wyobrażam pracę Zrzeszenia. Może ktoś to uzna za fantazję i powie, że takich planów wykonać się nie da, ale nie wiem czy ktokolwiek podjąłby się trudu, aby udowodnić, że choć jeden dział pracy wymieniony nie jest naprawdę potrzebny, jaknajbardziej istotny.

Kwestia ważności realizacji nie powinna być pochopnie przesądzana. Narazie wszystko rozbija się o braki finansowe. Zróbmy więc prosty przegląd naszych możliwości. — Jest nas tylko na terenie W. Brytanii ponad dwa tysiące. Licząc składki **od wszystkich** po 1 szylingu miesięcznie mamy przeszło **100 funtów miesięcznie.** Przeszło 100 funtów. Kto mi udowodni, że z taką sumą nie można się podjąć nawet już bardzo trudnych zadań, a przecież to jeszcze nie wyklucza szukania dalszych możliwości i innych środków zdobycia pieniędzy.

Nie będę rozwodził się dalej. Jeśli brak środków materialnych, to **wina leży w nieuświadomieniu i złym podejściu** do sprawy środowisk, ich lokalnych Zarządów, czy może poszczególnych **jednostek. W naszej masie jest siła, tylko nie umiemy, czy nie chcemy jej wyzwolić. Kręcimy się wokół małych spraw i sporów, zaprzepaszczając sprawy duże i ważne.**

I z tym właśnie raz wreszcie trzeba skończyć.

W. Jastrzębiec

Obniżona została cena na

MSZALIK

ułożony przez

X. Dra B. Wyrobisza.

Mszalik (stron 320) kosztuje obecnie 3/9 sh wraz z przesyłką.

Dostarcza: Veritas Found. Publ. Centre, 12, Praed Mews London, W.2.

ORLIK KRYSTYNA poszukiwana przez GROCHOCKIEGO Kazimierza, zamieszkałego: 59 HOWDEN ROAD, HIGNER BLACKLEY, MANCHESTER, 9, ENGLAND.

IGNACY CZŁOWIEKOWSKI

O DOKSZTAŁCENIE HUMANISTYCZNE

JEST na Obczyźnie bez mała 5 tys. Polaków studentów uniwersyteckich. Można ich spotkać na każdym prawie uniwersytecie, lub na wyższej szkole technicznej po tej stronie żelaznej kurtyny. Studiują według rozmaitych systemów w pięciu odmiennych językach. Przygniatająca większość wybrała studia praktyczne: medycynę, nauki techniczne i ekonomię. Tylko bardzo nieliczne wyjątki, nie przekraczające bodaj 10% ogółu studiują nauki ścisłe i humanistykę. Objaw ten wydaje się być zdrową reakcją na nienormalny w Polsce przedwojennej napływ młodzieży na studia prawnicze i humanistyczne, które w gruncie rzeczy nie dawały tysiącom dyplomantów prawa czy filozofii widoków znalezienia odpowiednich stanowisk ani w administracji, ani w wolnych zawodach. Po wojnie tak w Kraju, jak i na emigracji nastąpił generalny odwrót od humanistyki. Nie sposób wyliczać wszystkich motywów, jakie ten odwrót wywołały.

Zapewne nie jest to zjawisko ściśle polskie, jeno szersze, ogólno-europejskie. Wśród obecnej generacji w krajach Europy Zachodniej widać ogólny zanik zainteresowania dla wiedzy **ścisłej i dla problemów filozoficznych** i artystycznych. Młodzież obecna jest bardziej zmaterializowana, mniej wykształcona i mniej garnie się do nauki niż jej ojcowie. W Polsce ponadto potrzeby odbudowy zniszczeń stworzyły świetną koniunkturę dla sił technicznych, dlatego też młode roczniki kierują się tam, gdzie są widoki znalezienia szybko pracy dobrze płatnej. Na emigracji zaś o wyborze studiów praktycznych zadecydował najbardziej wzgląd na konieczność zdobycia zawodu, który by dał możność zarobkowania na obczyźnie. W sumie mamy **obecnie ten rezultat**, że w Kraju i poza Krajem humanistykę studiują chyba tylko jednostki.

Ta jednokierunkowość wykształcenia, jak każda jednostronność niesie ze sobą niebezpieczeństwo wyraźnego obniżenia poziomu kulturalnego i grozi przerwaniem ciągłości naszej pracy kulturalnej. Kiedy w Kraju studia humanistyczne są upośledzone, i celowo naginane do służby doktrynom marksistowskim, staje się ważnym zagadnieniem emigracji utrzymanie tej ciągłości przede wszystkim może w dziedzinie badań historycznych i literackich. Byłoby dużym osiągnięciem, gdyby na emigracji udało się wychować kilku bodaj młodych pracowników umysłowych w dziedzinie historii polskiej i literatury. Niestety, brak odpowiednich ośrodków pracy naukowej, jakimi są uniwersytety, biblioteki, czy specjalne instytuty naukowe, a ponadto funduszów na studia, czyni ten postulat prawie nieziszczalnym. To nie znaczy jednak, aby należało rezygnować ze skromniejszych celów. Jeżeli niemożliwe jest pełne wykształcenie historyczne, literackie, można ograniczyć się do dokształcenia w dziedzinie humanistyki tej **części młodzieży** studenckiej na obczyźnie, która ma umiłowanie spraw ojczystych i rozumie potrzebę znajomości dziejów swojego narodu.

Nie można bez wielkiej troski patrzeć na ogromne braki wykształcenia, jakie polska młodzież ma w dziedzinie historii i literatury polskiej. Najczęściej braki te wynikają nie z winy młodzieży, ale z winy okropnych warunków wojennych, w jakich ona wyrastała. Mówiąc o współczesnej młodzieży polskiej, trzeba przecież stale mieć na uwadze, że dojrzewała ona w obliczu największej katastrofy naszego narodu, w atmosferze niesłychanego terroru ze strony obu okupantów, że wykształcenie średnie uzupełniała na tajnych kompletach albo w szkołach wojskowych w przerwach między jedną a drugą kampanią. Stopień przygotowania i wiadomości wyniesione z takich szkół musiały być szczupłe i powierzchowne.

Mając te okoliczności na uwadze, Zrzeszenie Studentów Polskich Zagranicą podjęło ubiegłej jesieni starania o to, żeby umożliwić polskiej młodzieży studenckiej w Londynie uzupełnienie tych braków wykształcenia. Początkowo była nawet nadzieja wprowadzenia wykładów humanistycznych do programu Polish University College, jednakże skończyło się na nieobowiązujących obietnicach. Wobec tego zwróciliśmy się do profesorów: **Folkierskiego**, b. ministra oświaty, dra **Giergielewicza** i p. **M. Pawlikowskiego**, którzy inicjatywę naszą gorąco poparli i uzyskali dla niej współpracę wykładowców i gościnne pomieszczenie w salach Polish Researche Centre. Z początkiem marca br. rozpoczęto pierwszy kurs wykładów, które obejmują historię i literaturę polską. Wykłady prowadzone przez wybitnych uczonych historyka — mediewistę — prof. H. Paszkiewicza i historyka literatury — dra M. Giergielewicza gromadziły co czwartek liczne zastępy młodzieży i osób starszych. Często audytorium było tak duże, że jedna przestronna sala nie wystarczała, trzeba było otworzyć salę przyległą, ażeby pomieścić wszystkich słuchaczy. Szczególnie wykłady historii piastowskiej, prowadzone przez prof. Paszkiewicza, dzięki swej jasności i syntetycznemu ujęciu, wiążącemu teraźniejszość z głównymi wątkami naszej dziejowości, zjednały sobie liczne grono oddanych słuchaczy.

W dalszym ciągu wykładów, wznowionych we wrześniu br. prof. Paszkiewicz omawiać będzie Polskę Jagiellońską, naświetlając w szerokiej mierze stosunki wschodnie (Rosja, Kozaczyzna, Turcja) a dr Giergielewicz dokończy swe wykłady o literaturze. romantycznej i o Mickiewiczu. Twórczość poetycką Słowackiego na tle literatury europejskiej przedstawi prof. Folkierski, wybitny badacz literatur romańskich, b. prof. Uniwersytetu **Jagiellońskiego.**

W rozmowie ze mną wszyscy wykładowcy wyrażali jedno gorące życzenie: żeby żywe zainteresowanie, jakie młodzież w Londynie okazała dla narodowej przeszłości i naszej wielkiej literatury, towarzyszyło tym wykładom aż do końca. Jest ono bowiem jedyną nagrodą za bezinteresowną pracę profesorską Wykładowców.

Chcielibyśmy bardzo móc złożyć imieniem młodzieży studenckiej zapewnienie, iż nadzieje te nie spotkają się z zawodem.

Dr Ignacy Człowiekowski

MIĘDZYNARODOWY KURS LETNI U. C. S.

Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie Wielkiej Brytanii rozpada się na dwa człony: senioracki „The Newman Association“ i studencki U.C.S. — **„The Union of Catholic Students“.**

Oba człony są znane wielu Polakom. O zjeździe letnim seniorów w Cambridge, omawiającym tak aktualny temat Uniwersytetu w dzisiejszym świecie i o ciekawych wieczorowych kursach w „The Newman Centre“ w Londynie, wspominało niedawno ŻYCIE (choć zapowiadanego artykułu p. Jana Szułdrzyńskiego nie było dotąd...). U.C.S. też znane jest wielu polskim studentom; pomaga im często na obcych brytyjskich uczelniach, a w wielu ośrodkach współpracuje blisko z P.K.S.U. Veritas.

Największą doroczną imprezą U.C.S-s jest t.zw. International Summer School (Międzynarodowa Szkoła Letnia) urządzana w czasie wakacji dla całej studenckiej gałęzi PAX ROMANA. W tym roku tematem tej „szkoły“ były **„Podstawy Demokracji Chrześcijańskiej“** (The Framework of Christian Democracy). Zagadnienie fascynujące wielu i trudno w tej dziedzinie o temat bardziej aktualny w okresie tak silnych i licznych kryzysów świata. Ponad 120 uczestników z całej Europy przez pełnych osiem dni pracy starało się zgłębić i wyjaśnić najprzeróżniejsze aspekty katastrofy, przed którą postawił nas gloryfikowany XX wiek. Dowiedzieliśmy się wiele rzeczy nowych lub uprzednio niezauważanych, ale może najwięcej dała nam atmosfera, możliwość wymiany zdań (choćby łamaną angielszczyzną!) i własne refleksje, zbudzone w ciągu tych dni.

O wiele więcej skorzystać mogliby studenci bezpośrednio zainteresowani poruszanymi zagadnieniami. (Inne narodowości przysłały „fachowców“). Niestety wśród delegacji polskiej nie było **nikogo** ani z wydziału Ekonomii P.U.C. ani z Wolnego Studium Nauk Politycznych i Społecznych z Londynu, ani z innych nie technicznych uczelni. Kilka miejsc zarezerwowaych dla Polaków pozostało niewykorzystanych. Widocznie mieli „ważniejsze“ sprawy, niż konstruktywna wymiana myśli na płaszczyźnie międzynarodowej...

Organizatorzy zebrali jako wykładowców i prelegentów wielu czołowych fachowców Wielkiej Brytanii. Wystarczy wymienić takie nazwiska, jak: X. Biskup H. Bright, Lord Pakenham, Rev. C. Pridgeon T.J., z „Catholic Social Guild“ z Oxfordu, Prof. G. Catlin, M. A., Mr. Richard O. Sullivan K.C., Col. C.E.G. Hope i wielu innych, z których każdy w prospekcie figurował z długim szeregiem stopni naukowych, stanowisk, zasług, książek wydanych itp.

Kurs rozpoczął się cyklem zatytułowanym ogólnie „Fundamenty Demokracji Chrześcijańskiej“. Omówione zostały zagadnienia takie, jak: Człowiek i społeczeństwo, Własność prywatna, Związki zawodowe i inne tym podobne. Potem przyszły kolejno tematy: Zagadnienie suwerenności, Funkcja partyj politycznych w państwie, Rola chrześcijanina w polityce, Polityka a prawo naturalne i wiele innych bardziej szczegółowych, wypływających na zebraniach dyskusyjnych i w odpowiedziach prelegentów. Dopiero z perspektywy dyskusji ogólno-europejskich zobaczyliśmy tak wiele niedostrzegalnych przez ogół zjawisk. Zobaczyliśmy wielkość pracy Kościoła, który fundamenty Prawdy kładzie nawet pod działalność tak wielu ludzi nie przyznających się do chrześcijaństwa, nie obejmujących dociekaniami korzeni swych myśli wielkich i udanych spraw. Zobaczyliśmy, jak wielu już ludzi postawiło następny krok experymentalny, **wychodząc** z wielkich Encyklik społecznych. Zobaczyliśmy napełniający otuchą obraz pracy organizacyjnej nad przebudową świata: omnia restaurare in Christo! I jakiekolwiek jeszcze kataklizmy wstrząsnąć mają światem, choćby zewnętrzne spójnie organizacyjne zostały nawet zupełnie pozrywane i zmienione — tych ziaren prawdy, tych fundamentów nowego porządku odbudowy nie zdoła już zniszczyć dynamizm Nienawiści. W tysiącznych młodych sercach odradza się nowa potęga — odradzą się plan gigantycznej, obejmującej całość życia ofenzywy MIŁOŚCI.

Wielokrotnie w wykładach i dyskusjach padało imię „Polska“ Nieraz stawało się ostatnim przykładem rzeczy wielkich. Pytano się też nas d ść często, co myśmy w życiu naszego społeczeństwa zrobili, aby „omnia restaurare in Christo“. Niech każdy z czytających odpowie na to pytanie sam wobec swego sumienia...

Poza kursem zasadniczym specjalnie ciekawe były trzy dyskusje prowadzone przez katolików, wybitnych przedstawicieli trzech angielskich partii politycznych: Dlaczego jestem konserwatystą? Dlaczego jestem liberałem? Dlaczego jestem socjalistą? Swój liberalizm i swój socjalizm wyspiarze pojmują zupełnie specyficznie. Zawsze **najpierw** są Brytyjczykami. A katolicy (jakże nam tu smutno!) są zawsze i przede wszystkim — katolikami. Obecni są we wszystkich trzech partiach. Pracują świadomie nad tym, aby wszystkie trzy partie stały się kiedyś katolickie. Pragną widzieć **najprzeróżniejsze** rozwiązania praktyczne spraw, ale **wszystkie** w ramach zakreślonych przez Chrystusowy Kościół. W ramach wyrozumiałej miłości bliźniego.

Niezbyt przyjemnie było nam, Polakom z Londynu, wychodzić z tych roześmianych przyjacielskich wprost dyskusji — które pomimo wszystko były trójpartyjne! Wychodzić w naszą skłóconą, nielogiczną rzeczywistość...

Poza wykładami czas wypełniony był po brzegi. Pokazy filmowe, koncerty, zebrania informacyjne, i sprawozdawcze przeróżnych organizacji i komitetów, wreszcie sporty i zabawy taneczne wieczorami, zajmowały każdą niemal chwilę dnia, rozpoczynanego recytowaną Mszą św.

A jednak **nikt się nie ociągał, nikt** nie narzekał. Wszystko „grało“ według punktów programu. Nawet my, Polacy, robiliśmy wszystko to, co było przewidziane do zrobienia, a nie to, co nam się robić podobało! Może tylko dlatego, że byliśmy w takiej mniejszości...

Warunki zjazdu były wymarzone: piękny i komfortowy budynek College'u w Strawberry Hill pod Londynem, (każdy z uczestników miał osobny pokój!) ogromny park, możliwości wszelkich sportów i gier, wspaniała organizacja gościnnych gospodarzy i jakby zamówione słońce. I choć daleko było temu zjazdowi do ciepłej atmosfery obozów P.K.S.U. VERITAS w Pitsford, to jednak po kilku już dniach wielojęzyczna zbieranina stworzyła całość, a drobne różnice zapatrywań, zwyczajów i nawet form liturgicznych w kaplicy, stały się naturalną lekcją życia.

W zjeździe wzięło udział około 90 reprezentantów wszystkich uniwersytetów Irlandii, Francji, Niemiec, Austrii, Hiszpanii i Szwajcarii. Z ugrupowań emigracyjnych reprezentowane było P.K.S.U. VERITAS i ukraińska „Obnowa“.

W czasie week-endu nasza trzyosobowa delegacja zasilona została kilkunastoma gośćmi z Londynu i w międzynarodowym koncercie daliśmy 15 min. polskiego programu. Chór, akordeon i śpiew solowy. Myślę że żaden uchwalony protest nie odniósł takiego sukcesu propagandowego, jak tych kilka zwykłych piosenek. Długo potem czarni Hiszpanie, płowi Szwajcarzy, urocze Francuzki i cały tłum Wyspiarzy wspominał różne „The best Polish songs“.

I kiedy w pewien mglisty ranek ruszył ze stacji Strowberry Hill zielony pociąg do Londynu, w stukot kół wmieszał się wesoły refren w kilku europejskich akcentach: — Bum-stradi-radi, Bum-stradi-radi...

Za rok gdzieś znów się zbierze inna Summer School. Nowych ludzi trzeba będzie uczyć Polskich piosenek. I wszystkiego, cokolwiek kryje się w naszych duszach za słowem: „Polska“.

A.M.S.

Krzyżyki jerozolimskie

Posiadamy ograniczoną ilość pięknie wykonanych, srebrnych krzyżyków jerozolimskich

Cena 2/6 plus 6½d za porto

Veritas Found. Publ. Centre 12, Praed Mews, London W. 2.

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI

Księgarnia Polska ORBIS 38, Knightsbridge London, S.W.1.

Wielki wybór książek i czasopism.

Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast

IV GŁÓWNY ZJAZD DELEGATÓW

ZRZESZENIA STUDENTÓW POLAKÓW ZAGRANICĄ

NIE ma takiego kraju w Europie na zachód od tzw. „żelaznej kurtyny", w którym nie znajdowałyby się grupy naszych Kolegów studiujących na wyższych uczelniach. Zapał i upór w dążeniu do raz wytkniętego celu stworzyły zjawisko niezwykłe. Cyfra studiującej młodzieży na przeróżnych uniwersytetach wyniosła w r.ub. blisko 5 tys. Nie bacząc na warunki — poświęcając pracy wszystkie swoje siły — na przekór wszelkim obliczeniom pesymistów, młodzież stworzyła jedyny w swoim rodzaju, polski uniwersytet, którego wydziały rozsiane są po całej zachodniej Europie. Studiując w wielu językach, na różnych uczelniach — jedną kierowani myślą zmierzamy do jednego celu.

Poprzez liczne granice tak ciężkie do przekroczenia dla pozostających bez opieki państwowej, mierząc swoje siły na zamiary stworzyliśmy jedną wspólną organizację, która ma nas łączyć i skupiać nasze wszystkie wysiłki, przychodzić nam z pomocą w chwilach dla nas ciężkich. Potrzeby narzuciły schemat organizacyjny, a kilkuletnia praca utrwaliła charakter naszego związku.

Kanał dzielący Europę od Anglii dzieli również i nasz teren na dwie pod wieloma względami różniące się części. Jeśli chodzi o nasze sprawy materialne, to granica ta jest bardzo wyraźna. Nam jest tutaj względnie dobrze, naszym Kolegom na Kontynencie jest bardzo źle. Na terenie Anglii studiuje duża grupa i liczy ok. 3 tys. osób. W tej liczbie ok. 1 tys. to studenci szkół średnich. W oczach tych, co studiują na Kontynencie jesteśmy „bogatymi wujaszkami", którzy mają zapewniony byt, możliwości nauki na cały okres potrzebny do skończenia studiów. Zupełnie inaczej jest z naszymi Kolegami na Kontynencie. Walka ich jest ciężka i doprawdy trudno znaleźć porównanie dla jej określenia, a coraz częściej dające się słyszeć wołanie o pomoc świadczą, że zbliża się tej walki okres najbardziej dramatyczny.

W Austrii studenci nie mają zupełnie środków do życia, w Niemczech dotychczasowa pomoc IRO kończy się, we Francji warunki stają się coraz cięższe. Podobny stan istnieje we Włoszech, Szwecji, Belgii i Hiszpanii.

Na IV-ty Zjazd Delegatów, który odbędzie się w Londynie, w dniach od 8 — 10 października br. zapowiedziany jest przyjazd 20 delegatów, którzy będą reprezentować naszych Kolegów z Kontynentu. Przywiozą oni ze sobą wszystkie troski naszych Kolegów i będą się nimi z nami dzielić. Wybierają się pełni nadziei, że tu w naszym środowisku znajdą pełne zrozumienie dla swojego położenia — uznanie dla swoich dotychczasowych osiągnięć i potrzebną pomoc w coraz to trudniejszych warunkach.

Zjazd Delegatów to nie tylko doroczne bilansy pracy ustępujących Zarządów i wybory nowych władz, ale i obrady naszych przedstawicieli obejmujące swą perspektywą całość zagadnień naszego życia. IV-ty Zjazd Delegatów stanie przed problematami tym trudniejszymi od dotychczasowych, że w działalności swej Zarządy: Główny i Oddziałów nie mogą przewidzieć pomocy od starszego społeczeństwa na emigracji, gdyż ono znajduje się w równie ciężkim położeniu materialnym. Trzeba będzie poszukać nowych dróg wynaleźć nowe środki a przede wszystkim trzeba będzie mocniej związać ośrodek nasz tu w Anglii z ośrodkiem na Kontynencie. Dotychczasowe próby zorganizowania naszej pomocy dla Kolegów w Niemczech dały wyniki pozytywne, ale nie wystarczające. Nie wszyscy Koledzy wzięli udział w tej akcji, a przecież cel jej jest tak wielki, że nikogo w niej nie powinno zabraknąć.

Piękne przykłady Kolegów z Galway i z Corku gdzie Koledzy, którzy pobierają stypendium, utrzymują ze swoich składek innych Kolegów, świadczą o wielkim wyrobieniu społecznym. Podobne przykłady można znaleźć i w innych środowiskach. Jeśli Zjazd potrafi rozszerzyć tę atmosferę na wszystkie ośrodki, spełni swoje zadanie i znajdzie środki dla wielu braków.

Mało i bardzo ostrożnie pisze się w prasie polskiej na emigracji o naszej młodzieży, a jeśli się pisze, to raczej z wyrzutami. Wypływa przede wszystkim z tego, że **łączność pomiędzy młodzieżą a starszym społeczeństwem na emigracji prawie nie istnieje.** Jakże się mogą zrozumieć ludzie, którym brak wzajemnej styczności. Rozchodząc się wzajemnie pełni żalu, coraz bardziej oddalamy się od możliwości wzajemnego zrozumienia.

To prawda, że młodzież bardzo ciężko walczy o warunki do pracy, że ma zajęty czas o wiele więcej niż miał student w Polsce przed wojną, ale przecież nie zapomina przy tym o swoim najistotniejszym zadaniu. Nie mówi jednak o tym często, bo po prostu nie starcza jej na to czasu.

Zjazd będzie miał więc i to zadanie, aby prawdziwe oblicze duchowe studiującej młodzieży starszemu społeczeństwu pokazać.

TECHNICY—CZY HUMANIŚCI?

Traktując art. „O wykształceniu technicznym i humanistycznym" (Nr. 25/104) jako artykuł dyskusyjny (Czy takie były intencje Redakcji „ŻYCIA"?) pragnę i ja wtrącić tu swe przysłowiowe trzy grosze.

Należy przyznać, że autora, który ukrywa się pod inicjałami J.R., cechuje jasność myśli, zwięzłość i, co rzadko się teraz spotyka, odwaga poruszania b. niepopularnego tematu, który ściągnie zapewne na jego głowę gromy oburzenia techników.

Świat stoi teraz bowiem pod znakiem rozwoju technicznego, który, niestety, nie idzie w parze z rozwojem umysłowym i moralnym. Powiedzieć więc komuś, kto już wyrabia, lub uczy się wyrabiać, doskonałe samoczynne wyżymaczki, lub elektryczne lodówki, że jest, grzecznie mówiąc, ignorantem, jest odwagą nielada. Ale, z drugiej strony, bez kija w mrowisku, nie byłoby postępu, a otwarcie szeroko okna jest konieczne nieraz dla oczyszczenia stęchłej atmosfery.

Musimy sobie jasno powiedzieć: ludzie którzy produkują materiały z plastyku, samochody lub samoloty, a nawet wytwarzają penicylinę, czy streptomycynę — wpływają w bardzo niewielkim stopniu na prawdziwy postęp ludzkości, czego najlepszym dowodem jest świat obecny, przy całym jego postępie technicznym.

Plastykami bowiem można się okryć, choć są lepsze od nich inne materiały, wyżymaczkami wyżąć bieliznę, w lodówce można dla ochłodzenia postawić butelkę spirytusu, penicyliną wyleczyć wrzody, a przy pomocy samolotu, czy samochodu skrócić swe już i tak dziś bardzo nieszczęśliwe życie, ale pustki wewnętrznej zapełnić się tym nie da.

Świat nie ma teraz czasu na tego rodzaju zachcianki, a technik niczego nie wie o duszy ludzkiej i, choćby chciał, niczego więcej nie wymyśli, poza jeszcze miększym fotelem, bardziej śliską wazeliną, czy jeszcze szybciej kręcącymi się kołami.

Specjalizacja w każdej dziedzinie techniki robi z nas z każdym dniem istoty bardziej podobne do robotów, niż do ludzi, a zanik człowieka jako jednostki, brak tego jasnego promienia w ciemnościach dzisiejszego dnia — coraz bardziej napawa go rozpaczą.

I dlatego dziś tak wielu mamy dobrych inżynierów i techników, a nie mamy już, niestety, ludzi, którzy prowadzili kiedyś ludzkość po jasnych ścieżkach myśli, którzy kazali swym wyznawcom rzucać szczęście doczesne dla wiecznego, którzy nakazywali walczyć w obronie uciśnionych, wyzwalać, nawracać, pocieszać, koić, którzy dostarczali ludzkości stokroć ważniejszego pokarmu, niż wszystkie dzisiejsze odżywki, czy ekstrakty.

Na wszystkie troski dzisiejsza ludzkość robotów ma jeszcze lepszy proszek do prania, lepszą jeszcze lodówkę.

W tym cofaniu się ludzkości przodują najbardziej uprzemysłowione kraje anglosaskie: Anglia i Ameryka. Więcej surowców, więcej fachowców, szybciej, lepiej, taniej, lepszy wzór, deseń... a poza tym pustka przeraźliwa.

Nie dziwmy się też i nie oburzajmy na te narody, że nie stawiają odpowiedniego oporu bolszewizmowi. Rosja wysunęła ideę, a choć my, Polacy, wiemy, że idea ta jest tylko parawanem dla sowieckiego imperializmu za którym kryje się szatańska twarz bolszewika — to jednak z ideą nie można walczyć wyżymaczkami, lodówkami, czy wazeliną, lecz należy jej przeciwstawić również ideę.

W tej walce idei jest szansa, by zwyciężyła idea szlachetniejsza, któraby pociągnęła za sobą ludzkość, ale kto ma ją powołać do życia, bo chyba nie znakomity nawet technik. A humanistów produkuje się dziś tak mało, zwraca uwagę na ich głos jeszcze mniej.

Jakież z tego wnioski? Są one bardzo oczywiste.. Dzisiejszy t. zw. postęp ludzkości nie jest właściwie postępem, a w każdym razie dużo mu do tego brakuje. Punkt ciężkości wykształcenia młodzieży przesunięty został niefortunnie w kierunku wykształcenia technicznego, co jest przyczyną ogólnego obniżenia poziomu i zwężenia horyzontów myślenia, szczególniej u narodów o bardzo rozwiniętym przemyśle, których ignorancja (poza bardzo wąskim korytkiem) jest istotnie przerażająca.

O życiu narodów i ich stosunkach w skali światowej decydują dziś tak zwani leaderzy, przywódcy it.p. (których poziom umysłowy i moralny dużo nieraz pozostawia do życzenia) za którymi idzie bierna, leniwa, odzwyczajona od myślenia, ogłupiała trzoda ludzka.

Świat nie odzyska równowagi, dopóki wykształcenie młodzieży nie zostanie postawione na właściwym poziomie, z szerokim uwzględnieniem nauk humanistycznych, dopóki ludzkość nie wytworzy nowych prawdziwych, d u c h o w y c h kierowników, twórców, przywódców, którzy oderwą uwagę ludzkości od łudzących cacek cywilizacji, a skierują ją w głąb jej własnej duszy.

R. G.

AKCJA POMOCY STUDENTOM NA KONTYNENCIE

Prowadzona przez Zarząd Główny zbiórka na rzecz studentów na Kontynencie w miesiącach: kwietniu, maju i czerwcu przyniosła w sumie £ 347.9.4. Podkreślić należy, że w tym okresie na apel wystosowany przez Zarząd Zrzeszenia odpowiedziały ośrodki poza Londynem. Codziennie skarbnik Zrzeszenia odbierał koperty z różnych stron Anglii z przesyłkami pieniężnymi. Razem z przekazami otrzymywaliśmy listy z licznymi zapewnieniami, że akcja spotkała się z życzliwym przyjęciem u studentów i że będzie w dalszym ciągu prowadzona.

W Niemczech i Austrii nic jednak nie zmieniło się na lepsze. Wprost przeciwnie — pogorszyła się sytuacja w Niemczech, gdzie IRO kończy swoją działalność. Nadchodzący więc rok będzie rokiem nowych i coraz to nowych, coraz to większych potrzeb. To prawda, że akcja ta jest dla nas uciążliwa, ale nie wątpimy, że i w następnym roku szeregi nasze, biorących udział w tej akcji, nie tylko się nie zmniejszą, ale powiększą.

Ludwik Angerer

Z ZAPISKÓW TRAMPA

MIGAJĄ w pędzie koła roweru, znacząc szlak wędrówki na największym biegu z góry, na średnim pod górę; wybijają mile, odczytywane na biało malowanych kamieniach. Słońce praży. Powietrze jakże nie podobne do londyńskiego, niebo błękitne, biała wstęga szosy ciągnie wzrok, obiecując za każdym zakrętem nowy widok, nowy piękniejszy jeszcze pejzaż. W promieniach zachodzącego słońca wita nas spokojna stolica pierwszych angielskich królów — Winchester. Piękna katedra z prześlicznym fragmentem normańskich łuków wśród ruin dawnego obejścia klasztornego. Na głównej ulicy wyniosła postać króla Alfreda ustawionego na piaskowym złomie. Niedaleko odnajdujemy Hotel Y.H.A. (Youth Hostel Association) malowniczo umieszczony w starym młynie, gdzie woda monotonnie przepływa pod budynkiem, gdzie, w głównej sali, odkryta więzba dachowa każe dumać nad sędziwym wiekiem budowli, i gdzie... przez pierwsze pół godziny obieraliśmy kartofle na kolację. „Do you mind..." — powiedziano nam na wstępie bo każdy uczestnik wspólnoty hostelowej musi spełnić jakąś posługę dla dobra ogólnego.

Towarzystwo w hostelu przeważnie angielskie, lecz przy kolacji słyszymy jak kilku Holendrów, twardą angielszczyzną opowiada o swym kraju. Wieczorem na stole pojawiają się mapy, następuje wyznaczanie tras, dyskutowanie drogi; my też rozkładamy mapę i też dyskutujemy..... jakże szybko palec posuwa się po arkuszu: Salisbury, Exeter i cel naszej wędrówki — Lauds End!, Ah, czemu tak mało!

W praktyce jednak trasa uległa zmianie. Przyczyna?..., lory jechały gdzie indziej. Bo gdy ma się tylko jeden tydzień czasu, a chce się objechać całą Kornwalię, i cały Devon, to jedynym środkiem przyśpieszającym podróż jest lora. Lora, na którą się „kiwa", staje, i której „drajwer'y" z życzliwym uśmiechem lub też — co się rzadziej zdarza — z kwaśną miną pozwalają na ulokowanie rowerów i siebie samych na samochodzie. Trzeba przyznać, że szoferzy są nadzwyczaj uprzejmi i życzliwi; nierzadko sami się zatrzymują, pytając jak daleko jedziemy a potem proponują podwiezienie. Przyjazna atmosfera rozciąga się również na innych mijanych turystów, takich jak my, — jadących na rowerach, lub takich jadących całkowicie na „Lift'a". Machają do nich, wołają „hallo", lub uśmiechają się tylko, gdy odległość i pęd samochodu jest zbyt duży by się zatrzymać. Tak więc lory wyznaczają trasę wyprawy, lub też zmieniają ją w ten sposób, że, jak naprzykład w naszym wypadku, można się znaleźć zamiast w Lauds End — w... Torquay — przereklamowanej angielskiej Nicei.

Do Lauds End ostatecznie wcale nie dojechaliśmy, ale morze było równie piękne koło Newton Ferrers, odsłaniając złomy skalne w czasie odpływu i pochłaniając je z powrotem po paru godzinach.

Szlak katedr zapisał się w pamięci, okrągłym wspartym na jednym słupie kapitularzu w Salisbury, na którego ścianach średniowieczny mistrz uplastycznił sceny ze Starego Testamentu; zapisał się złomami kamieni w Exeter, gdzie na podwórcu robotnicy, a może raczej mistrzowie kamieniarscy, dalej szlifują według starych wzorców gotyckie profile w złomach skalnych.

Bristol pokazał nam uporczywe ratowanie starej katedry, gdzie, miłośnika gotyku razi data przebudowy nawy kościelnej... 1900, wobec tak czcigodnego czasu ufundowania katedry w Chester, który wyraża się datą... 907 rok.

Zielone drogi Dorset'u też się upodabniały do tych katedr, tworząc z splątanych koron drzew gotyckie nawy. Szeroko rozciągnione łąki nad płytkimi rzekami Kornwalii przypominały jakiejś okolice Podkarpackie, a szosy, gdy biegły samymi grzbietami wzgórz — nasze Beskidy.

Dnie były gorące i słoneczne, naprawdę można w takich warunkach zapomnieć o troskach dnia londyńskiego, i jechać naprzód nie pamiętając że tydzień ma tylko siedem dni!

Z resztą nabrało się radości w serce jak i powietrza Dewon'u tyle, że może go wystarczy na cały rok, aż do następnej wyprawy.

H. P.

LOKALNY AKADEMICKI KOMITET PIELGRZYMEK MARYJNYCH

KOMUNIKAT Nr. 1

W roku 1950 w czasie pielgrzymki do Walsingham, projektowanej na dzień Zielonych Świąt, odbędzie się uroczyste powtórzenie „Roty Ślubowań Akademickich z roku 1936".

1. Warunki przystąpienia do powtórzenia Ślubowań Akademickich z roku 1936-go:

a) zapoznanie się z treścią „Roty Ślubowań Akademickich z 1936 r.".

ROTA ŚLUBOWANIA AKADEMICKIEGO

WIELKA Boga Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! My, młodzież akademicka, z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Polskiej Młodzieży Akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe uczelnie i Polskę całą. — Wsłuchani bowiem w mocarne głosy przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna nasza miła wtedy tylko potężna i szczęśliwa będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córa najlepsza wytrwa na wieki.

Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym.

Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo dla Ciebie; że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako wybrani synowie do stóp Matki naszej umiłowanej.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty Bogarodzico Dziewico Bogiem sławiona Maryjo! —Maryjo, Patronko Młodzieży Akademickiej, módl się za nami!

b) zgłębienie intelektualne Roty Ślubowań Akademickich z 1936 r.

Aby to ułatwić Centralny Akademicki Komitet Pielgrzymek Maryjnych przygotowuje dyskusyjne wieczory, które obejmą następujący cykl tematów:

Szukamy wzorów
1) postępowego: katolika
2) nowoczesnego: inteligenta, akademika.

Całość zagadnienia będzie zawarta w czterech częściach:

I. Człowiek, II. Rodzina, III. Społeczeństwo, IV. Kult Maryjny.

Zagajenie cyklu — kol. Słubicki.

I. 1. Człowiek (postępowy na tle ewolucji)
2. Rozum i wola, stosunek uczucia do władz
3. Zdobycze cywilizacji (i higieny), a życie katolickie

II. 1. Narzeczeni.
2. Małżeństwo.
3. Rodzina.

III. 1. Student a struktura społeczeństwa(w tym etyka zawodowa)
2. Kapitalizm i socjalizm a rozwiązanie katolickie (encykliki społeczne w życiu)
3. Polityka a moralność (wojna, wojsko i moralność), polityka ponadpaństwowa, międzypaństwowa i państwowa.

IV. 4. Kult Najśw. Marii Panny w Polsce i Pielgrzymki (do Walsingham)
2. Przysięgi i ślubowania akademickie

c) wewnętrzna gotowość (w miarę czasu i sił własnych) do dobrowolnej współpracy z Lokalnym Komitetem Pielgrzymek Maryjnych w organizowaniu powtórzenia ślubowań akademickich w Walsingham w 1950 r.

Każdy ze studentów ocenia tylko siebie, czy i jak przygotował się do powtórzenia „Roty Ślubowania Akademickiego z 1936 r.

P R E Z E S
Jerzy SŁUBICKI

I. M. BOCHEŃSKI O. P.

ABC TOMIZMU (6)

VI. Personalizm tomistyczny

39. Personalizm tomistyczny uczy, że społeczeństwo jest zespołem osób ludzkich posiadających wspólny cel, którym jest dobro społeczne i że społeczeństwo nie jest więc rzeczą, substancją, osobą w ontologicznym słowa zrozumieniu; że jedynymi substancjami, osobami, bytami pełnymi w społeczeństwie są konkretne, indywidualne osoby ludzkie, z których społeczeństwo się składa. Personalizm tomistyczny uczy, że społeczeństwo nie posiada ani posiadać nie może duszy, ani ducha w ścisłym słowa znaczeniu i że nie jest nieśmiertelne. Personalizm tomistyczny odrzuca błędy Hegla, marksistów i innych kolektywistów, którzy przypisują społeczeństwu większą pełnię bytu niż człowiekowi i sądzą, że społeczeństwo posiada duszę „przedmiotowego ducha", lub że jest osobą w ontologicznym słowa znaczeniu. — Personalizm tomistyczny uczy, że osobowość przysługuje na ziemi tylko wyłącznie jednostce ludzkiej.

Tomizm definiuje osobę następująco: „indywidualna substancja duchowa". Aby więc jakiś byt był osobą, musi być (1) substancją, a więc bytem w pełnym słowa znaczeniu, (przypadłości, n.p. kultura i t.p. nie są osobami); (2) w pełni indywidualną (ręka ludzka nie jest więc osobą), (3) duchową (zwierzę nie jest osobą). Człowiek oczywiście jest osobą tak pojętą, natomiast według tomizmu społeczeństwo osobą nie jest, gdyż nie jest substancją indywidualną, ale zespołem substancji, a mianowicie ludzi.

Tomizm odrzuca zatem wszystkie teorie, które przypisują społeczeństwu jakiś wyższy od ludzkiego sposób bytowania. Teorie te czynią zazwyczaj ze społeczeństwa mniej lub więcej świadomie, substancję, a człowieka uważają po prostu za część tej substancji nie posiadającą samoistnego bytu. Stojąc na tym stanowisku zwolennicy takich teorii muszą konsekwentnie twierdzić, że społeczeństwo posiada cel wyższy od celu indywidualnego człowieka, a osobę ludzką uważa za proste narzędzie do tego celu. Moralną konsekwencją tej tezy jest odebranie człowiekowi godności podmiotu, a polityczną konsekwencją powszechne niewolnictwo. Tomizm odrzuca te konsekwencje, nie tylko ze względu na nie same, ale także dlatego, że ich ontologiczną podstawę uważa za fałszywą.

Wypada podkreślić, że tomizm i tutaj także jest konsekwentnym realizmem i że jego nauka o społeczeństwie opiera się na teorii substancji i przypadłości, bez której nie jest zrozumiała.

Dwie uwagi terminologiczne: (1) nie należy używać wyrażeń „jednostka" „osobnik" (oznaczające także zwierzę) tam, gdzie chodzi o człowieka: wypada mówić o „osobie"; (2) nie należy zastępować konkretnego „osoba" przez abstrakcyjne (w polskim języku) „osobowość"; język francuski używa wprawdzie „personnalité" także jako konkretu; ale po polsku n.p. „prawa osobowości" są z tomistycznego stanowiska, nonsensem: prawa ma osoba, nie osobowość.

40. Personalizm tomistyczny uczy, że społeczeństwo ludzkie, choć nie jest substancją, nie jest jednak fikcją; że społeczeństwo stanowi zespół osób powiązanych między sobą rozlicznymi realnymi relacjami, stosunkami, zależnościami, czyli realnymi przypadłościami; że zatem społeczeństwo ludzkie jest czymś więcej niż sumą jednostek do niego należących, że istnieje wprawdzie tylko w osobach ludzkich, ale niezależnie od poznania i poza ludzką świadomością. Personalizm tomistyczny uczy, że społeczeństwo ludzkie, będąc realnym bytem, posiadać może własną działalność i własne uprawnienia. Personalizm tomistyczny odrzuca jako groźne nieporozumienia poglądy nominalistów, indywidualistów i innych filozofów anty-społecznych, którzy sądzą, że społeczeństwo ludzkie jest bytem czysto myślnym, fikcyjnym.

Tomizm zajmuje więc pośrednie stanowisko między dwoma błędami, które oba wynikają z tego samego niezrozumienia realnej przypadłości. Gdy się bowiem uznaje tylko istnienie substancji, trzeba wybierać między twierdzeniem, że substancją tą jest społeczeństwo (i wówczas konsekwencją jest skrajny kolektywizm), a twierdzeniem, że substancją tą jest tylko człowiek (z czego wobec zaprzeczenia istnieniu realnych relacji, wynika anarchizm). Tomizm uczy, że prawda jest inna: jedynymi substancjami w społeczeństwie są indywidualni ludzie, ale poza substancjami istnieją jeszcze realne relacje — tak, że społeczeństwo, choć nie jest substancją, jest przecież rzeczywistością, jest czymś więcej niż suma jednostek. Dzięki tej nauce tomizm może uniknąć obu oczywiście absurdalnych, jego zdaniem, konsekwencji moralnych i politycznych wynikających z innych teorii.

Zauważymy ponownie, że ta nauka jest najzupełniej niezrozumiała bez znajomości ontologii tomistycznej i że stanowi ona dalszy przejaw konsekwentnie realistycznego stanowiska tomizmu.

41. Personalizm tomistyczny uczy, człowiek jako osoba, z racji swojej duchowej natury, jest istotą społeczną; że nie tylko nie może (negatywnie) poza społeczeństwem żyć jak powinien i osiągnąć pełni rozwoju, ale że także (pozytywnie) przyporządkowany jest do społeczeństwa, do współżycia i współpracy z innymi ludźmi, tak dalece, iż społeczność jest istotną cechą jego natury. Personalizm tomistyczny uczy, że dobro wspólne, warunkujące rozwój każdego jego członka jest celem społeczeństwa; że dobro to jest nierozerwalnie związane z duchem i materialnym dobrem indywidualnym każdej osoby ludzkiej.

Personalizm tomistyczny odrzuca jako fantastyczne i sprzeczne z rzeczywistością wszystkie przedziały między indywidualną a społeczną istotą w człowieku, tym bardziej teorię „umowy społecznej", według której społeczeństwo miałoby podstawę wyłącznie w porozumieniu między ludźmi. Personalizm tomistyczny uczy, że ktokolwiek przeczy społecznej naturze człowieka, przeczy tym samym jego duchowej naturze.

Zgodnie z popularnym poglądem istnieją dwie różne rzeczy: z jednej strony człowiek, z drugiej społeczeństwo; podobnie w człowieku odróżnia ten pogląd jakby dwie natury: indywidualną i społeczną. Jest to, zdaniem tomizmu, zasadnicze nieporozumienie: społeczeństwo nie istnieje w powietrzu ponad ludźmi, ale stanowią je właśnie ludzie powiązani przez realne relacje; a w człowieku nie ma dwuch natur, dwuch istot, tylko jedna niepodzielna duchowa natura, która właśnie jako osoba, jest społeczna. Sytuacja jest tutaj podobna do tej, jaką spotykamy w dziedzinie stosunku materii do ducha: człowiek nie składa się z dwuch istot, cielesnej i duchowej, ale jest jedną istotą materialno-duchową, w której materia jest tworzywem a duch treścią, aktem. Podobnie i tutaj: nie ma „człowieka indywidualnego" i „społecznego", ale tylko jeden i ten sam człowiek, w którym element indywidualny ma się jak tworzywo, jak możność do elementu społecznego, który jest jego treścią i aktem.

Tomizm odrzuca więc kategorycznie teorie, według których n.p. praca fizyczna byłaby sprawą czysto społeczną, ale sztuka czysto indywidualną. Co więcej, tomizm uczy, że wszystkie cnoty są w porządku przyrodzonym podporządkowane cnocie sprawiedliwości społecznej; tak n.p. człowiek, który nie jest cierpliwy, albo mężny, grzeszy przeciw cnocie cierpliwości albo męstwa, lecz także przeciw sprawiedliwości społecznej. Jasne jest więc, że tomizm nie uznaje istnienia etyki społecznej, albo raczej: każdą etykę uważa za społeczną.

42. Personalizm tomistyczny uczy, że celem społeczeństwa jest umożliwienie każdemu z jego członków jak najlepszych warunków życia i rozwoju; że zatem **człowiek**, osoba ludzka, jest **celem społeczeństwa**, nie społeczeństwo celem człowieka. Personalizm tomistyczny uczy, że społeczeństwo posiada obowiązki i uprawnienia zgodne z jego celem i może domagać się od swoich członków współpracy i ofiar na jego rzecz, uczy jednak zarazem, że istnieją dziedziny, w których człowiek wyrasta ponad społeczeństwo i jest od niego niezależny, te mianowicie, które dotyczą bezpośrednio jego bytu i nadziemskiego celu. Pluralizm tomistyczny odrzuca i potępia błędy anarchistów i indywidualistów odmawiających społeczeństwu wszelkich praw; błędy liberałów, ograniczające jego rolę do pilnowania porządku publicznego; zaraz jednak potępia błędy kolektywistów, którzy przyznają społeczeństwu wszechwładzę nad człowiekiem.

Donosimy Sz. Czytelnikom,

że wkrótce ukaże się w wydaniu broszurowanym

nakładem Veritas Foundation Publication Centre

»ABC TOMIZMU«

O. I. M. BOCHEŃSKIEGO

Szczegóły podamy w jednym z najbliższych num. ŻYCIA

Społeczeństwo może zatem, według tomizmu, bronić swoich członków przed niebezpieczeństwem (nieprzyjacielem, ogniem, powodzią) i wtedy żądać od nich współdziałania; może budować drogę, albo lotnisko, dla ułatwienia pracy, albo teatr, dla ułatwienia życia kulturalnego; i w tych wypadkach nic nie stoi na przeszkodzie, by społeczeństwo żądało współdziałania. Może ono w konsekwencji także karać opornych. Społeczeństwo może dalej w wypadku głodu, albo choroby jednych, żądać dóbr materialnych od innych i t.p.

Natomiast społeczeństwo nie ma według tomizmu prawa odbierać życia (wyjąwszy jako karę, gdyż wówczas działa w obronie swoich członków); nie może kaleczyć ze względów eugenicznych, gdyż jest to wtargnięcie w samą osobę człowieka, nietykalną. Nie może bronić prowadzenia takich czy innych badań naukowych, ani uprawiania takich czy innych kierunków sztuki, o ile nie jest przez to zagrożone ważne dobro wspólne, n.p. moralność publiczna. Nie może narzucać poglądów na cel ostateczny człowieka, a więc także nakazywać ani zakazywać danej religii i t.p.

Istnieją, oczywiście, w tej dziedzinie sfery sporne, w których nie jest łatwo rozstrzygnąć, czy społeczeństwo ma czy nie ma prawa narzucać swojej woli. Ogólna zasada jest jednak jasna według tomizmu: wszystko to, co jest bezpośrednio związane z bytem i z celem ostatecznym osoby ludzkiej, leży poza zasięgiem uprawnień społeczeństwa — bo społeczeństwo jest środkiem mającym służyć tej osobie, a nie naodwrót.

43. Personalizm tomistyczny uczy, że podstawowym warunkiem rozwoju osoby ludzkiej są dobra materialne; że dobra te są w zasadzie wspólne i służyć winny wszystkim; że społeczeństwo winno dbać o to, aby nikomu ich nie brakło bez winy. Personalizm tomistyczny uczy, że zarząd dobrami materialnymi jest w zasadzie najsprawniejszy, gdy pozostawiony jest zapobiegliwości poszczególnych ludzi; że społeczeństwo winno zatem dbać, aby własność prywatna była jak najbardziej powszechna. Personalizm tomistyczny uczy, że głównym środkiem zdobywania środków materialnych jest praca ludzka, ale że praca ta, jako akt osobowy nie jest towarem i nie może być traktowana jak rzecz. Personalizm tomistyczny uczy, że społeczeństwo ma prawo i obowiązek pilnowania, by w tej dziedzinie nie występowały nadużycia i w razie potrzeby ma prawo narzucania zasad, zgodnych z prawem natury i potrzebami okoliczności. Personalizm tomistyczny odrzuca z jednej strony błędy liberalizmu, który odmawia społeczeństwu wszelkich praw w dziedzinie gospodarczej, z drugiej strony niemniej groźne błędy socjalizmu, który przeczy prawu człowieka do własności prywatnej.

Tomizm uczy, że dobra materialne są w zasadzie wspólne, tak dalece, że w konieczności, n.p. wobec głodu, nie ma prawa własności; zarazem jedak tomizm stoi na stanowisku, że najlepszą formą zarządzania dobrami materialnymi jest własność prywatna. Własność tę uważa tomizm za prawo osoby ludzkiej i uczy, że społeczeństwo winno umożliwić nabycie własności wszystkim swoim członkom.

Teza o zasadniczej wspólnocie dóbr przejawia się w tomiźmie jeszcze w innej formie: mianowicie tomizm uczy, że praca, którą człowiek zdobywa te dobra, jest funkcją społeczną i winna być wynagradzana społecznie, to jest tak, by żadnemu z członków społeczeństwa nie brakło tego, co mu jest potrzebne do życia i rozwoju. Wynika stąd, że n.p. uzasadnione jest żądanie wyższej płacy (przy tej samej wytwórczości) dla ojca licznej rodziny niż dla samotnego pracownika. Tomizm potępia teorię liberalną, która temu przeczy; liberalizm uważa bowiem pracę ludzką za towar, za dobro materialne posiadające czysto materialną wartość, podczas gdy tomizm stoi na stanowisku, że jest to akt ludzki a więc, wobec jedności istoty ludzkiej, duchowy i nie może być uważany za rzecz materialną. Tomizm uczy że pracę należy uważać jako wkład osoby do dobra społecznego, a pracownika wynagradzać zgodnie z wspólnym celem, to jest tak, aby mu zapewnić możność życia i rozwoju.

Wypada jednak podkreślić, że są to zasady ogólne, a nie przepisy określające ustrój gospodarczy. Możliwe są różne takie ustroje i, zależnie od okoliczności, jeden albo drugi będzie lepszy — pod warunkiem, aby zachowane były zasady podstawowe: że każdy ma mieć możność życia i rozwoju, że winno się dążyć do zapewnienia wszystkim własności, że dobra materialne są w zasadzie wspólne i że człowiek, ani jego praca nie może być nigdy uważana za towar. W tych granicach nic nie stoi jednak na przeszkodzie n.p. przejęciu przez społeczeństwo pewnej ilości dóbr materialnych, różnicowaniu płac według wyniku pracy i t.p.

44. Personalizm tomistyczny uczy, że istnieje wielość różnych społeczeństw o różnych celach, wzajemnie sobie podporządkowanych, ale posiadających własne zadania i uprawnienia; że, choć w porządku naturalnym najwyższym społeczeństwem jest państwo, nie jest ono jedynym społeczeństwem uprawnionym do regulowania życia; że inne społeczeństwo, w szczególności rodzina, są pod względem swoich celów od państwa niezależne. Personalizm tomistyczny odrzuca teorie etatystyczne, które pragną wszystko podporządkować państwu i uczy, że istnieje organiczna hierarchia społeczeństw.

Wszystko, co dotąd było powiedziane dotyczy nie tylko państwa ale społeczeństwa wogóle: każde społeczeństwo ludzkie jest więc według tomizmu zespołem ludzi, jest rzeczywistością, posiada podstawę w naturze ludzkiej i pewne uprawnienia, winno współdziałać w osiągnięciu dobra wspólnego w swoim zakresie. Społeczeństwa te są w mniejszym lub większym stopniu naturalne: n.p. społeczeństwo pracowników danej fabryki ma charakter mniej naturalny niż rodzina; nie mniej, wszystkie są zespołami osób ludzkich i rządzone są przez podobne w zasadzie prawa.

Tomizm jest więc także pod względem społecznym doktryną pluralistyczną: odrzuca koncepcję jednego jedynego społeczeństwa, którego członkami byliby tylko poszczególni ludzie, niepowiązani w żadne inne społeczeństwa, i uczy, że istnieje wprawdzie społeczeństwo naczelne, o najwyższych uprawnieniach i najszerszym zakresie działania, mianowicie państwo, ale że obok niego istnieją inne społeczeństwa, posiadające pewne, niezależne od państwa, uprawnienia własne. Takim społeczeństwem jest według tomizmu, w każdym razie, rodzina. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie — i byłoby zgodne z duchem tomizmu — gdyby podobne stanowisko przyznano n. p. związkom zawodowym, gminom i t.p. Temu pluralizmowi strukturalnemu odpowiada, zgodnie z duchem tomizmu, pluralizm prawny: nic nie stoi mianowicie na przeszkodzie, ze stanowiska tomizmu, temu, by inne, mniejsze społeczeństwa, mogły stanowić we własnym zakresie obowiązujące prawa.

Ze stanowiska teologii tomistycznej, obok państwa istnieje jeszcze inne społeczeństwo najwyższe, całkowicie niezależne od żadnego innego — mianowici Kościół; jest to jednak sprawa, o której filozofia niczego wiedzieć nie może. Natomiast do dziedziny filozofii należy zagadnienie społeczeństwa międzynarodowego. Tomizm uczy, że takie społeczeństwo, choć może nie posiadać organizacji zewnętrznej, faktycznie istnieje, gdyż istnieje dobro wspólne ludzi, należących do różnych państw, a nawet wszystkich ludzi wogóle.

45. Personalizm tomistyczny uczy, że każde społeczeństwo posiadać musi władzę; że władza ma się do członków społeczeństwa jak akt do możności, jak treść do tworzywa; że posiada ona prawo stanowienia praw pozytywnych i wprowadzania ich w życie. Personalizm tomistyczny uczy, że władza występuje w imieniu dobra społecznego, że jednak nie jest ona abstraktem, ale zespołem osób ludzkich, obowiązanych do postępowania zgodnie z zasadami etyki. Personalizm tomistyczny uczy, że istnienie władzy oparte jest na prawie naturalnym, ale że sposób jej ustanowienia jest w znacznym zakresie dowolny, tak dalece, że nie istnieje żaden ustrój bezwzględnie doskonały, ale różne ustroje mogą się okazać najlepsze zależnie od okoliczności.

Władza jest według tomizmu czynnikiem, który nadaje treść, a mianowicie organizację społeczeństwu; ma się ona więc do członków społeczeństwa jak akt do możności. Możliwy jest, w zasadzie, stan, w którym dane społeczeństwo nie posiada jasno wyróżnionej władzy (n.p. naród nie posiadający państwa); ale jakiś ośrodek, nadający, mniej lub więcej sprawnie, kierunek działalności społecznej, jest dla każdego społeczeństwa istotny. Wynika stąd, że władza jest w zasadzie czymś naturalnym, opartym na prawie naturalnym, a więc ostatecznie na myśli Boga; w tym sensie tomizm tłumaczy twierdzenie „władza od Boga pochodzi". Natomiast sposób ustanowienia władzy nie jest przepisany przez naturę ludzką. Nie ma też w naturze ludzkiej niczego, co by nakazywało, według tomizmu, uważać n.p. utrój parlamentarny, a nie autokratyczny, za najlepszą formę ustroju. Tomizm uczy, że nie ma pod tym względem niezawodnej recepty.

✢

Taka jest, w najogólniejszych zarysach, nauka tomistycznego personalizmu. Wynikają z niej liczne ważne wnioski.

I tak, jeśli jedynymi substancjami w społeczeństwie są poszczególni ludzie, społeczeństwo nie jest mitycznym samoistnym bytem, ale poprostu zespołem osób ludzkich.

Jeśli prawdą jest, że społeczeństwo nie jest osobą, naród nie jest nieśmiertelny, „religia" narodu i państwa jest moralnym nonsensem, poniża człowieka.

Jeśli prawdą jest, że społeczeństwo jest rzeczywistością, zależność człowieka od społeczeństwa jest faktem, metoda socjologiczna posiada uzasadnienie.

Jeśli prawdą jest, że celem społeczeństwa jest człowiek, komunizm jest fałszem, socjalizm jest fałszem, używanie człowieka jako narzędzia jest zbrodnią.

Jeśli prawdą jest, że człowiek jest istotą społeczną, prawo pozytywne posiada moralne uzasadnienie.

Jeśli prawdą jest, że dobra materialne są wspólne, właściciel jest tylko zarządcą społecznego dobra, może podlegać kontroli społeczeństwa w tym zarządzie, może być w działalności ograniczony.

Jeśli prawdą jest, że człowiek ma prawo do własności, istnienie proletariatu jest złem, przejmowanie całej własności przez państwo jest błędem.

Jeśli prawdą jest, że praca stanowi akt osobowy i społeczny, ekonomika liberalna jest fałszem, społeczeństwo ma prawo regulować warunki pracy.

Jeśli prawdą jest, że istnieje wielość społeczeństw, koncentracja wszystkiego w ręku państwa jest błędem, autonomia mniejszych społeczeństw jest pożądana.

* * *

Na tym kończy się szkic najważniejszych nauk filozofii tomistycznej.

I. M. Bocheński O. P.

JAN TYNIEC

W BARDZO WAŻNEJ SPRAWIE

OPOWIADAŁ mi kiedyś jeden z moich przyjaciół następującą historię, jaka mu się wydarzyła w czasie ostatniej wojny, podczas podróży z Anglii do Stanów Zjednoczonych.

Odbywał on ją statkiem towarowym. Na pokładzie prócz niego było jeszcze czterech innych pasażerów. Statek płynął w konwoju wolno posuwając się naprzód i nieatakowany przez łodzie podwodne. Przy braku emocji podróżnym dłużył się czas. Zabawiali się więc rozmową. Po wyczerpaniu repertuaru dowcipów i historyjek zaczęły się dyskusje. Najpierw — jak to zwykle bywa na tematy ogólne, które przerodziły się w ideowe, aż doszło do tematów religijnych. Dwóch z pasażerów było katolikami — mój przyjaciel i jeszcze jeden przygodny towarzysz; reszta — to t.zw. nowocześni ludzie bez sprecyzowanej religijności. Choć przedtem tych dwu katolików w dyskusjach na tematy ogólne było często odrębnego zdania, gdy doszło do spraw wiary, zgodnie tworzyli jeden front. Co więcej okazało się, że obaj są „obkuci" w tych sprawach.

Zafrapowało to pozostałych towarzyszów podróży. Dali temu raz wyraz pytając: Powiedzcie nam, jak to się dzieje, że dwóch nieznanych sobie ludzi myśli zupełnie tak samo? Skąd macie taki zasób wiadomości? W odpowiedzi usłyszeli pytający po prostu: Dlaczego myślimy tak samo? — Bo jest jedność Kościoła Katolickiego i jedność wiary. — A skąd to i owo wiemy dokładnie? — Stąd, też po prostu, że istnieje obowiązek kształcenia się religijnego katolików, tak by poziom tego wykształcenia odpowiadał wykształceniu ogólnemu.

Proste to opowiadanie utkwiło mi w pamięci i zawsze mi się na myśl nasuwa, gdy tylko spotkam się z usiłowaniem pogłębienia wykształcenia religijnego u świeckich katolików. Pogłębianie wiedzy religijnej zdaje się być jedną z cech charakterystycznych tego wielkiego odrodzenia katolicyzmu, jaki przeżywamy. Wydaje się ono być również dominantą katolicyzmu w Polsce przeradzającego się obecnie z katolicyzmu „tradycji i zwyczajów" na katolicyzm „myśli i przekonań".

Katolicy angielscy nie pozostają również w tyle, prowadząc systematyczne dokształcanie swej inteligencji na kursach filozofii, psychologii, etyki, teologii i tp. Wykłady wygłaszane są przez specjalistów w danej dziedzinie i cieszą się dużym powodzeniem. Uczęszcza na nie również kilku Polaków.

Na naszym polskim terenie emigracyjnym mieliśmy tamtego roku nieśmiałą próbę idącą w tym samym kierunku. Stanowiły ją dwa cykle wykładów, jeden z dziedziny etyki, drugi z dogmatyki, zorganizowane przez P.K.S.U. „Veritas" w ramach kursu wiedzy religijnej. Choć całość może nie była jeszcze na najlepszym poziomie, jednak próba właściwie udała się. Dopisała przede wszystkim publiczność, która przez wszystkie wieczory tłumnie zalegała salę wykładową. Prelegenci dokładali wszelkich starań, by posiadaną wiedzę przełożyć na język dnia codziennego i uczynić ją strawną dla słuchaczy nie biegłych w naukowych terminach. Wywody znajdowały natychmiastowy oddźwięk na sali. Niektórzy dyskutujący staczali zażarte boje z prelegentem, inni znowu stawiali nieśmiałe pytania. W każdym razie kursy te wykazywały jak bardzo sprawy poruszane leżą nam na sercu i jak wśród nas nurtują, oraz jak pożyteczną rzeczą jest tego rodzaju impreza.

Z otwarciem nowego roku akademickiego wykłady zostaną wznowione. Najbliższy cykl czterech wykładów poświęcony będzie nadal zagadnieniom etyki. Szczegóły podane są w ogłoszeniach i afiszach.

Poprzednie wykłady zakończono rozważaniami nad celem ostatecznym człowieka, którym jest Bóg. To dało nam niejako zakotwiczenie i kierunek naszym studiom. Z kolei zastanowić się należy nad czynami, jakie człowiek wykonuje, by ten cel osiągnąć.

Ale czy każdy czyn jest tego samego rodzaju i takiej samej wartości? A jaka jest rola władz duszy w czynie, a więc rola rozumu i woli i jaki jest ich wzajemny stosunek? Człowiek — jak wiemy — nie jest czystym duchem, ale składa się z duszy i ciała i dlatego też cała jego strona zmysłowa będzie miała również wielkie znaczenie w działaniu. Gdzie umieścić t.zw. uczucia? Ponad to każdy człowiek rodzi się z pewnymi sobie właściwymi dyspozycjami stanowiącymi jego t.zw. temperament. Jaką jemu rolę przypisać?

O tym wszystkim będzie mowa w najbliższym kursie wiedzy religijnej.

Jest rzeczą konieczną, by każdy z nas Polaków te sprawy sobie dokładnie przemyślał, gdyż bez tego nie może być mowy o właściwym kierunku w postępowaniu, w tym postępowaniu, które wykonujemy świadomie i dobrowolnie i za które jesteśmy odpowiedzialni.

Wydaje mi się, że należy poprzeć „Kurs wiedzy religijnej" urządzany przez P.K.S.U. „Veritas" i uczynić go kursem całej inteligencji katolickiej Londynu. Kurs ten jest dla wszystkich. Jeśli ktoś ma te sprawy, o których będzie mowa, już uporządkowane, niech przyjdzie i podzieli się swą wiedzą z innymi. Ten, kto nie miał sposobności zastanowienia się nad tymi problemami, będzie miał właśnie okazję po temu. Dla tych, którzy mogą mieć trudności lub wątpliwości, wykłady czy też dyskusja będą terenem do wyświetlenia ich.

Pamiętajmy, że wielu z naszych najbliższych za „żelazną kurtyną" dużoby dało za to, by móc się w całkowitej swobodzie religijnie dokształcać. Oni liczą, że my to za nich i dla nich robimy.

Jan Tyniec

CZYN LUDZKI

POLSKIE KATOLICKIE STOWARZYSZENIE UNIWERSYTECKIE „VERITAS"

urządza w ramach kursów WIEDZY RELIGIJNEJ III. cykl **wykładów** na temat Podstawowych zagadnień etyki chrześcijańskiej

pod tytułem: **CZYN LUDZKI**

(Seria pierwsza)

Wykłady wygłosi Ks. **Prałat Włodzimierz Cieński**

I wykład: ROLA ROZUMU W CZYNIE LUDZKIM
1. Określenie czynu ludzkiego — **wtorek 11 października 1949.**
2. Procesy psychiczne w związku z czynem ludzkim
3. Kierownicze zadanie rozumu w działalności ludzkiej
4. Udział władz umysłowych w czynie ludzkim

II wykład: ROLA WOLI W CZYNIE LUDZKIM **wtorek 18 " "**
1. Stosunek rozumu do woli i jej wpływ na praktyczne sądy rozumu
2. Afekty woli
3. Wyrobienie sprawności rozumu i wychowanie woli
4. Podstawy wychowania woli

III wykład: ROLA WŁADZ ZMYSŁOWYCH **wtorek 25 " "**
1. Podział władz zmysłowych
2. Podział uczuć
3. Klasyfikacja uczuć
4. Rola uczuć w życiu moralnym

IV wykład: ROLA WŁADZ ZMYSŁOWYCH: TEMPERAMENT **termin będzie ogłoszony później**
1. Określenie temperamentów
2. Dalsze omówienie roli uczuć w życiu moralnym
3. Istota miłości
4. Skutki przerostu uczuć w życiu ludzkim

Początek każdego wykładu o godz. 7.30 wieczorem.

Wykłady odbędą się w sali **VIRGO FIDELIS CONVENT, 189,Old Brompton Road**, (róg The Boltons) S.W.5. Dojazd kolejką podziemną do Earls Court Station lub autobusami: 30, 31 i 74.

Na pokrycie kosztów rzeczowych **dobrowolne datki przy wejściu na salę.**

Ze względu na konieczność zapewnienia odpowiedniej ilości miejsc na sali, uprasza się o wcześniejsze zgłaszanie udziału w cyklu wykładów za pośrednictwem Kół P.K.S.U. Veritas.

Staraniem Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii w piątek dnia 7-go października 1949 r. o godz. 7-ej, w sali Katedry Westminsterskiej przy ul. Ambrosden Ave. odbędzie się odczyt mecenasa Alfreda SERGOTA p. t.

Walka z Kościołem w Polsce

Bilety w cenie 1 sh są do nabycia do dnia 7-go X. b.r. **w Ognisku Polskim** (55, Exhibition Rd.), w biurze Instytutu (51 Eaton Place S.W.1., I-e piętro), oraz w dniu odczytu przy wejściu na salę odczytową od godziny 6.30.

Prsimy o wczesne zajmowanie miejsc na sali.

I.P.A.K. w W. B.

CZYM JEST RÓŻANIEC?
Jaki jest jego związek z całością życia katolika w świecie dzisiejszym i naszym stosunkiem do Boga? Dlaczego papieże, święci, geniusze i ludzie prości, świeccy i duchowni przypisują tej właśnie formie modlitwy tak wielkie znaczenie? Na te i inne pytania odpowiada książka, wydana w kraju przez Milicję Niepokalanej:

JAN ARCHITA

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ ŻYCIA

ROZWAŻANIA RÓŻAŃCOWE

Stron 128

Cena 2/6 wraz z przesyłką

Dostarcza:
Veritas Found. Publ. Centre
12, Praed Mews, London,W.2.

„MAŁY MODLITEWNIK"
Msza św., najważniejsze nabożeństwa roku kościelnego i około 140 pieśni religijnych!
Cena: 4/6 plus 6 d. za porto

Rodzicom i WW. Księżom polecamy:

36 Pogadanek religijnych
(Pogadanki o życiu i nauce Jezusa Chrystusa, pacierz dziecka, pogadanki luźne na temat świąt i uroczystości)
Książka bardzo pomocna w nauczaniu religii dzieci do lat 10
Stron 162, **cena 3/6 plus 6 d.** za porto
Veritas Found. Publ. Centre, 12 Praed Mews, London W.2.

X. Dr. Alfred Wróblewski
KWIATY z OGRODÓW PAPIEŻY
Jest to zbiór kilkudziesięciu krótkich rozdziałów przynoszących mnóstwo niezmiernie interesujących szczegółów, obrazów i doskonałych anegdot o papieżach i Rzymie papieskim od czasów najdawniejszych aż do Piusa XI.
Książka, dużego formatu, pięknie wydana, jest bogato ilustrowana
Stron 239
Cena 4 sh. wraz z przesyłką.
Dostarcza: Veritas Found. Publ. Centre, 12 Praed Mews, London, W 2.

KATOLICKIE PISMO
i DOBRA KSIĄŻKA
TO TWOI PRZYJACIELE
NA UCHODŹCTWIE

Polecamy
następujące podręczniki:

X. Dr Z. Baranowski i X. Dr S. Kowalski
NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW
stron 100, cena 3/6 plus 6 d. za porto

X. Dr Z. Bielawski
DZIEJE BIBLIJNE
Starego i Nowego Przymierza
wydanie ilustrowane
Stron 264 Cena 5/- +6d porto

X. Dr J. Lubelski
ETYKA KATOLICKA
Podręcznik dla szkół średnich stron 116 (dużego formatu), cena 4/6 plus 6 d za porto

X. Dr M. Sieniatycki
DOGMATYKA KATOLICKA
Podręcznik szkolny
stron 168, cena 3/6 plus 6 d. za porto

Veritas Found. Publ. Centre, 12 Praed Mews, London W. 2.

SPROSTOWANIE

Do notatki „Koncerty szopenowskie" w „Zapiskach londyńskich" w n-rze 39 ŻYCIA zakradł się lapsus. Ma być oczywiście: „W związku z setną rocznicą z g o n u Szopena...", a nie „urodzin".

W tymże dziale w notatce „Nowa książka prof. Haleckiego" po słowie: „Chrisophera" umieszczono niepotrzebnie przecinek, co wywołuje wrażenie, że chodzi tu o osobę inną, niż wymieniony potem Dawson. W rzeczywistości mowa jest o Christopherze Dawsonie, znanym angielskim filozofie i historyku katolickim.

PÓŁKOLONIA LETNIA W LONDYNIE

W połowie września została zamknięta półkolonia letnia prowadzona na Chiswicku przez specjalnie w tym celu wyłoniony Komitet przy Polish Research Centre. Z dobrodziejstwa półkolonii skorzystało ok. 60-rga dzieci. Do powstania tej pożytecznej placówki przyczyniła się ofiarność osób i instytucji.

Przyszły Komitetowi z pomocą Fundusz społeczny żołnierza, SPK Londyn, Komitet obywatelski pomocy uchodźcom polskim, Fundusz oświaty polskiej zagranicą, Rada wychowania fizycznego oraz Women voluntary service, Family Welfare Association i NCWC. Budynek na półkolonię ofiarowała na czas wakacji pani Szeremeta, właścicielka i kierowniczka St. Margarets School. Opiekunem duchownym półkolonii był ks. kanonik A. Wróbel.

Zamknięcie odbyło się uroczyście. Przybyli nań rodzice oraz pani Szeremeta, delegat SPK i major Kennet Strugnell. Przewodnicząca Komitetu, p. K. Lanckorońska podziękowała wszystkim za ofiarną pomoc w prowadzeniu półkolonii, dzieci śpiewały i tańczyły i zostały obdarowane drobnymi pamiątkami.

Rozstano się z mocnym postanowieniem urządzenia półkolonii w okresie Bożego Narodzenia.

WYSTAWY W WATYKANIE

W zbliżającym się Roku Świętym zostaną otwarte w Watykanie dwie wystawy. Zadaniem wystawy **Czynu Katolickiego** będzie zilustrowanie osiągnięć myśli katolickiej w dziedzinach wychowania, literatury, prasy, organizacji życia rodzinnego,pracy, teatru, sportu i t. d.

Wystawę **Sztuki Kościelnej** organizuje Papieska Akademia Sztuki (Pontificia Insigne Academia dei Virtuosi al Pantheon) i ma ona dać przegląd sztuki kościelnej w ostatnim 50-cioleciu. Na wystawę są przyjmowane: modele, fotografie i rysunki gmachów kościelnych wraz z techniczną dokumentacją; obrazy, rzeźby i dzieła sztuki dekoracyjnej. Eksponaty muszą odpowiadać warunkom ustalonym dla sztuki kościelnej przez Papieży Piusa XI i Piusa XII.

Organizatorowie wystawy zawiadamiają, że fotografie dzieł sztuki (18x24) winny być dostarczone wraz ze szczegółowym opisem i wymiarami do dnia 30 września. Dzieła sztuki, przyjęte przez Komitet Rzymski, mają być przesłane do dn. 31 grudnia b. r. Komitet Wykonawczy Wystawy opracowuje też szereg konkursów z dziedziny architektury, malarstwa i rzeźby.

Osoby zaniteresowane, któreby chciały wziąć udział w wystawie, proszone są o porozumienie się w najbliższym czasie z Dyrekcją Instytutu Pol. Akc. Katolickiej, 51,Eaton Place, S.W.1. tel.SLO 8233.

FILM O POLSCE

Dnia 15 września br. w salce Gaumont-British Theatre Film House w Londynie odbył się staraniem Anglo-Polish Catholic Association próbny pokaz dla zaproszonych gości filmu propagandowego p. t. „There was a Land", poświęconego Polsce. Ponieważ film jest bardzo krótki, wyświetlanie go zostało poprzedzone angielskim filmem p.t. „Crucifers to Walsingham", mającym za treść pielgrzymki do Walsingham.

Przed pokazem filmowym krótkie przemówienie wygłosił generalny sekretarz Catholic Council for Polish Welfare major Kenneth Strugnell, a po pokazie przemawiali mjr.Kenneth Strugnell i p. Cyril P. Grobel, przewodniczący Catholic Council for Polish Welfare.

W sprawie powołań

Szanowny Panie Redaktorze!

Z. Herman p.t. „Powołania“, ŻYCIE nr. 34, służę informacjami tym wszystkim, którzy czują w sobie powołanie do kapłaństwa świeckiego lub życia zakonnego.

Poza Polską są dwa seminaria duchowne polskie: w Rzymie i w Paryżu Oto ich adresy: Polskie Seminarium Duchowne, Roma, Pietro Cavallini 36, Italy. Polskie Seminarium Duchowne, 5, rue des Irlandais, Paris, V-e, France.

ZAKONY MĘSKIE

1) XX. PALLOTYNI, Superior X. Bronisław Wiater, 7, rue Surcouf, Paris VII-e, France.

Księża Pallotyni mają we Francji własny nowicjat, prowadzą własne polskie gimnazjum i polski sierociniec. Wydają miesięcznik „Nasza Rodzina“ oraz pismo dla dzieci „Rycerzyk“, prowadzą organizacje dziecięce polskie we Francji.

2) XX. MISJONARZE OBLACI MARII NIEPOKALANEJ. Vice-prowincjał: X. Konrad Stolarek, 29,Av. du General Leclerc, La Ferté sous Jouarre (S. et M.). Posiadają własny nowicjat; do czerwca 1949 zgłosiło się do nich 18 nowicjuszy tak braci jak kleryków (w tym 12-u z W. Brytanii). Studia filozoficzne i teologiczne odbywają klerycy w Rzymie, albo w Belgii lub we Francji.

Księża Oblaci prowadzą we Francji polskie gimnazjum, Polski Ośrodek Młodzieżowy w La Ferté sous Jouarre. Polskie katolickie Związki Młodzieżowe, 7 placówek duszpasterskich, Misje katolickie w Belgii i Luxemburgu.

3) XX. MARIANIE (Zgromadzenie założone w XVII wieku przez X. Stanisława Papczańskiego. Nowicjat: w USA, w Rzymie, prawdopodobnie powstanie także w Anglii. Pisać do: J. Ekscelencja X. Biskup Piotr Buczys, Roma, via Corsica 1, Italy., lub X. Czesław Sipowicz, Marian House, Holden Av., London, N. 12.

Zgromadzenie zajmuje się pracą duszpasterską, wychowywaniem młodzieży, działalnością wydawniczą i społeczną.

ZAKONY ŻEŃSKIE

1) SS. NAZARETANKI. W Angli: The Holy Family of Nazareth Convent, Pitsford Hall, n-r Northampton. **Do Pitsford przyjmowane są postulantki.** Siostry w Pitsford prowadzą szkołę powszechną o programie polsko-angielskim i pierwsze dwie klasy gimnazjum.

Nowicjat we Francji: 49, rue de Vaugirard, Paris VI-e, France. Ponadto: Roma, via Machiavelli 18, Italy.

2) URSZULANKI SZARE M. Ledóchowskiej posiadają 3 domy zakonne we Francji. Przełożona Matka Czerniłowska Préventoire Ucel, Ardèche, France.

3) SS. SERCANKI (Pelczarki — Zgromadzenie założone przez X. Biskupa Pelczara). Przełożona: Siostra Jolanta, Ecole Ménagère, St. Ludan par Ensisheim, (Bas—Rhin) France. Zgromadzenie to zajmuje się wychowaniem i katechizacją, prowadzi szkoły elementarne i szkoły gospodarcze, opiekuje się chorymi.

Powyższa lista obejmuje wyłącznie polskie zgromadzenia na emigracji. Jednakowoż również i obce zakony przyjmują Polaków, nieraz z myślą, że w stosownych warunkach zostaną wysłani do Polski. Np. Benedyktyni belgijscy w St. André, Belgique przyjmują Polaków z przeznaczeniem ich później do opactwa w Tyńcu pod Krakowem.

Nie ma zupełnie na emigracji polskich zakonów kontemplacyjnych. Osoby, czujące powołanie do tego rodzaju mogą zgłaszać się do zakonów obcych. Informacyj wszelkich udzieli X. Konrad Stolarek, adres — wyżej.

Tadeusz Maryański

Adres znany Redakcji.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Głos czytelnika o „Głosach czytelników”

Szanowny Panie Redaktorze!

Miło jest czytać tyle żywej korespondencji w ŻYCIU i móc liczyć na to, że się będzie „wydrukowanym“, mimo, że się nie jest t.zw. „autorem“. Drukowanie listów do Redakcji i „Głosów“ bardzo zbliża czytelników do pisma i tworzy więź porozumienia między nimi a ŻYCIEM, zwłaszcza, że Redakcja zamieszcza lojalnie także listy i głosy krytyczne, a nawet takie, z którymi nie tylko, tak sądzę, nie zgadza się, ale wręcz zgodzić się nie może.

Pragnę wypowiedzieć swój pogląd na temat paru „głosów“, żądających od ŻYCIA, aby nie było pismem literackim, gdyż „od tego są „Wiadomości“. a chcących natomiast artykułów, które pogłębiają zapatrywania religijne i rozumienie nauki Kościoła.

Bardzo to pięknie. Sądzę, że dla niektórych zwłaszcza autorów będą takie żądania nielada zachętą. Nie tylko publicystycznie naświetlać bieżące sprawy katolickie, ale i doktrynę. W pierwszym okresie ŻYCIE zamieszczało takie artykuły i rozważania, i trzeba żałować, że przez pewien czas było ich jakoś mniej. — Modne są kursa korespondencyjne, myślę, że ŻYCIE mogło by stać się także takim „kursem korespondencyjnym“ dla wielu w sprawach dogmatu, moralności katolickiej i t.d.

Sądzę też, że byłoby bardzo wskazane, aby ŻYCIE zajęło się nieco Pismem św. Niestety, mimo licznych polskich wydań — jakże mało jest ono Polakom znane, traktowane raczej tylko pobożnisiowato, dewocyjnie...

Jednakowoż sposób stosowany przez ŻYCIE, by poruszać wiele spraw i zagadnień żywotnych opisowo, historycznie, czy też wrażeniowo, jakby sugerująco, ma również swoje dobre strony. — I jedno i drugie.

Natomiast poglądy czytelników, żądających wykluczenia zupełnie materiału literackiego nie wydają mi się całkowicie uzasadnione. Są za ostre, za ekskluzywne, po sekciarsku — ośmielę się powiedzieć — ekskluzywne. **Po pierwsze:** i w materiałach literackich jest katolicki i niekatolicki sposób pisania. Nie wiem czy literat, który jest katolikiem świadomym swego katolicyzmu i jego wewnętrznej logiki, zechciałby wogóle pisywać do „Wiadomości“, które coraz bardziej wydają się specjalizować w napastniczym impecie na Kościół, impecie tak często **z głębi antychrześcijańskim**, a nie tylko płynącym z polskiej, zadowolonej z siebie, ignorancji, która z wszystkiego potrafi zrobić groch z kapustą nie do opisania. **Po drugie:** są tematy związane z literaturą jako kulturą światową, które mają lub mogą mieć swe aspekty religijne. **Po trzecie:** jest cały genre opowiadaniowo - nowelkowo - wspomnieniowy, który — bardzo niesłusznie — jest traktowany lekceważąco: we wszystkich bowiem, a szczególnie w naszych warunkach, może się stać źródłem przekazywania kultury katolickiej i tradycji. Ale pismem w y ł ą c z n i e literackim oczywiście ŻYCIE być nie może. Pomijając już inne powody: oto wielu, o! i jak wielu! literatów naszych musiałoby się wpierw nauczyć, i to od początku, katechizmu. A potem, przynajmniej troszeczkę liznąć teologii i filozofii, jak to czynią — nie od dziś i nie tylko katolicy — pisarze angielscy, francuscy, włoscy, niemieccy a nawet niektórzy amerykańscy.

Taki to już duch czasu, panowie, że dyletantów się nie lubi.

Oczekując tematów, związanych z Pismem św., pozwalam sobie proponować, aby Czytelnicy podawali w listach te zagadnienia, które ich specjalnie interesują i które chcieliby mieć w ŻYCIU omówione. — Bardzo ważne w ŻYCIU są dyskusje, gdyż dają możność obejrzenia zagadnienia z kilku stron naraz.

Z poważaniem

Romuald Wójcik

Niewłaściwe dyskusje

Szanowny Panie Redaktorze!

Pragnę poruszyć sprawę natury ogólnej, a więc, przypuszczam, wciąż jeszcze aktualną, choć ŻYCIE dochodzi mnie z wielkim bardzo, bo paromiesięcznym opóźnieniem.

Nieraz już odnosiłem wrażenie, że dobór artykułów umieszczanych w ŻYCIU pozostawia do życzenia, a ton dyskusji bywa czasem kompromitujący. Utwierdziłem się w tym przekonaniu po przeczytaniu artykułów O. Bocheńskiego o Leninie i tomiźmie oraz p. Sopickiego o stosunku katolików niemieckich do Polski i granicy na Odrze i Nisie. Nie powracam do zamkniętej już, zdaje mi się, dyskusji nad artykułami i nie czynię żadnych zarzutów ich autorom. Każdemu wolno mieć swoje zdanie. Zarzucam raczej redakcji ŻYCIA, że umieszcza artykuły w skutkach swych szkodliwe oraz, że dopuszcza do polemiki zbyt ostrej, ujętej w niewłaściwą formę, nie spotykanej, zdaje mi się, w poważnych katolickich pismach gdzieindziej.

ŻYCIE jest pismem czytanym przez szeroki ogół polskiej inteligencji na obczyźnie, nie zaś przez niewielką liczbę umysłowej elity w tej czy innej dziedzinie wyspecjalizowanej. Z tej racji artykuł O. Bocheńskiego nie nadawał się do umieszczenia w ŻYCIU. Spowodował on też, jak to stwierdza p. Ponisz w Nr. 30, wiele zgorszenia wśród szarej masy czytelników, których przecież gorszyć nie trzeba. Podobnież artykuł p. Sopickiego nie powinien był pojawić się w ŻYCIU. Wszak ŻYCIE jest **polskim** pismem katolickim. Każdy człowiek ma swoją narodowość, jest to zgodne z prawem naturalnym i boskim. Na tym naturalnym, narodowym podłożu wyrasta nadprzyrodzony kwiat katolicyzmu. Czyżby pismo katolickie niemieckie przyjęło artykuł wyrażający wątpliwość w prawa Niemiec do Zwierzyna lub Braniboru, a nawet do Wrocławia i Szczecina? Wszak katolicy niemieccy stoją obecnie w awangardzie tych, co domagają się rewizji granic na Odrze i Nissie. Mają oni ku temu prawo, ale i my również mamy prawo, obowiązek nawet bronić tych granic, bronić żywotnych interesów narodu, a nie dawać broni przeciwnikowi do ręki. Ogłoszenie zaś powyższego artykułu było z dwóch powodów nie wskazane: 1), dało ono nowy atut propagandzie niemieckiej: „widzicie, nawet Polacy, i to wybitni Polacy, są za rewizją niemieckich granic wschodnich...“ 2), może być pożywką dla propagandy antykatolickiej w Polsce, szukającej każdego pozoru, by zarzucić Polakom-katolikom zdradę interesów polskich.

Co się zaś tyczy poziomu dyskusji, to nie tylko w tych dwóch wypadkich, ale i w kilku innych poziom ten wywołuje niesmak w czytelniku. Polacy biorą się za łby z właściwym sobie sarmackim temperamentem i zacietrzewieniem. I tak n.p. O. Bocheński pisze w n-rze 30-ym, że zarzucają mu brak rozumu i to, że nie docenia „głupoty czytelników ŻYCIA“. Pomijam głupotę czytelników, jestem jednym z nich i zdaję sobie sprawę, że nie mogę równać się z O. Bocheńskim ani co do rozumu, ani też wykształcenia. Ale po co O. Bocheński oburza się na tych, co j e m u brak rozumu zarzucają? Wszak tego rodzaju zarzut dosięgnąć go nie może. Ktokolwiek zna O. Bocheńskiego, choćby z pism jego tylko, ten wie doskonale, że rozumu mu nie brak. Czyż nie lepiej było przemilczeć tego rodzaju nieuzasadnione i „mało sympatyczne“ zarzuty?

Dyskusja jest dobra, pod warunkiem jednak, że jest ona na pewnym poziomie utrzymana, i do utrzymania tego poziomu winna Redakcja dążyć. Nie wystarcza zachęcać do dyskusji, a potem, gdy przybiera ona niepokojące formy, umywać sobie ręce uwagą, że Redakcja, umieszczając artykuł p. X. nie dopatrzyła się „w jego treści tych stwierdzeń i sugestii, które są przedmiotem odpowiedzi p. Y.“

Należało dopatrzyć się w treści danego artykułu stwierdzeń i sugestyj, które wprost narzucają się czytelnikowi, należało przewidzieć ujemne skutki, jakie dany artykuł wywrzeć może i... zdobyć się na odwagę nie umieszczenia go chociażby powyższy artykuł był podpisany przez członka Rządu czy Rady Narodowej, lub przez profesora Uniwersytetu.

Z poważaniem

X. Dr L. Plater

Wellington, Nowa Zelandia,

Kim był Lenin

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę wybaczyć, że zacznę od pewnego ... wyznania. Nie lubię czytać i nie czytuję tego, co ktoś inny pisze na temat, którym się sam zajmowałem lub zajmuję. Szczególnie, gdy nie miałem możności publicznie — słowem czy piórem — swej myśli wyrazić. Może to być i dziwaczne, ale że takie zwyczaje nikomu nie szkodzą, sądzę, że mogę sobie na nie pozwolić...

Dla tych właśnie swoich powodów nie czytałem głośnego artykułu O. Bocheńskiego. Z ech, które mnie doszły — a jak wszyscy wiemy, nie ma chyba Polaka w W. Brytanii, do którego by echa tego artykułu nie dotarły—zrozumiałem to:—O. Bocheński powiedział m.i., że Lenin to potężna organizacja mózgowa, i to właśnie niektórzy mieli uczonemu Dominikaninowi bardzo a bardzo za złe.

Ja zaś mniemam, że najlepszą usługę oddaje Prawdzie, kto mówi prawdę. Jako katolicy nie mamy żadnej potrzeby bawić się w system polityki strusia: zakopywać głowy w piasku, mówić: nie ma! Może niektórym temperamentom takie lekceważenie dodaje otuchy, ale, wydaje mi się, mija się ono z celem.

Zmuszony swego czasu do słuchania godzinami dziennie radia sowieckiego, chcąc nie chcąc musiałem wiele słuchać o Leninie. Wyniosłem z tych audycyj oraz także innych doświadczeń wrażenie zadziwiającego swoją mocą i ładem geniusza. Mówię tu o jego organizacji mózgowej. Nie mówię zaś o w a l o r z e myśli. Nazwałbym go chętnie św. Tomaszem materializmu. I dziwiłem się, jak człowiek o tak potężnych antenach mózgowych mógł być tak krótkowzroczny.

To też aczkolwiek zgadzam się na orzeczenie prostej duszy, że pomimo wszystko „był on głupcem, bo nie uznał Boga“ (— zupełnie to zgodne z Pismem św. i zdrowym rozumem i bardzo piękne, jako świadectwo głębokiego, naturalnego nurtu umysłu, serca i duszy ludzkiej) to jednak sam siebie zapytywałem, czy Lenin mógł nie widzieć braków swego zamurowania się w przestarzałym materiaľiźmie, boć wszystkie naukowe przesłanki jego filozofii już przed nim w łeb wzięły.

I tutaj trzeba przyznać, że podziw dla siły intelektualnej Lenina nie zawiódł mego oczekiwania, skoro się weźmie pod uwagę, że **sam chciał zawrócić z drogi prześladowania religijnego, że swe hasło „religia — to opium dla ludu“ uznał za swój największy błąd, że mimo wszystko przechylać się począł do uznawania wartości duchowych** — za co podobno spotkała go śmierć skrytobójcza, no, i że, jeśli wierzyć pewnym informacjom — **nie zeszedł z tego świata bez spowiedzi nawet.** — Rzeczy znane mało i do omówienia kiedyś.

Lecz biorąc Lenina t y l k o takim, jakim go podają jego dzieła, musi on zadziwiać potęgą swych zdolności systematycznych; zadziwia też i daję lekcję nam. — O. Bocheński w swej odpowiedzi akceptuje skwapliwie sugestię, że jego nienawiść do Boga pochodziła z jego inżynierskiego sposobu patrzenia na świat: martwa materia i on, organizator według praw mechaniki. Jest dużo racji w tym przyznaniu ateistycznego pierwiastka w ludziach, co chcą rządzić innymi. Lecz — znajduje się on nie tylko u Lenina. Łacno go odszukać także w wielu partiach, które chcą się podawać za arcychrześcijańskie, bo przed sobą niosą chorągwie święte, gdy całokształt myśli i sprawności ich, a co gorzej — sposób „podchodzenia“ do spraw bożych czysto ateistyczny i materialistyczny, choć niby pobożny.

Nie chcę tu jednak mówić o nienawiści Lenina do Boga, choć sporo na ten temat dało by się napisać. Pragnę natomiast powiedzieć o wspaniałej lekcji ogólnej, jaką nam daje Lenin: że nie trzeba lekceważyć sobie świata materii. Nie tylko tego codziennego, ale świata filozoficzno-moralnego. Może ona nam tylko materialistycznie służyć. Ale może nas ona i oświetlać po długotrwałym okresie głupoty idealistycznych systemów filozoficznych, które mówiąc „idea jest wszystkim“, uważały, że ta idea jest li tylko w mocy ludzkiej. Otóż potężny prąd materializmu Lenina przyniósł to otrzeźwienie i przypomniał, że materia jest jednak niepodległa, że myśl człowieka jej nie tworzy. Że jest rzeczywistością groźną — właśnie dla tych, co nie chcą uznać Boga lub Go przeszachrowują w różne dowolne „idee“ subiektywnie regulowane. I tu, czy chce czy nie chce, Lenin wkracza na teren chrześcijańskiej apologetyki. Może stać się przedsionkiem katolickiej filozofii.

Bo jeśli materia jest rzeczywistością i żąda poddania umysłu tej rzeczywistości, a także i serca, to widzimy, co z tego wynika i nie możemy się na te wyniki zgodzić — w takim więc razie musi być inny sposób odczytania tej rzeczywistości; sposób chrześcijański. I to właśnie, jak mi się zdaje, powiedział O. Bocheński. A to jest temat o wprost szalonych perspektywach. Nie mogę go tu nawet dotknąć. Jedno natomiast pragnę jeszcze poruszyć:

Często się zdarza, że krzyczą na sowietyzm głośno i hucznie ci, co wszystko niemal mają z nim myślowo, filozoficznie i taktycznie wspólne i to tylko biorą mu za złe, że sięga po ich kieszenie. Otóż taki rodzaj postawy nie ma nic wspólnego z poglądem katolickim. Prawda, pogląd nasz broni własności prywatnej. Jednak nie jako „kieszeni i używania“, lecz jako ochrony osoby i naturalnego prawa pracy ludzkiej i jej wyników, a to z powodu niematerialności duszy ludzkiej, która w każdej pracy człowieka bierze udział i nie może być wymieniona na kupno i sprzedaż, ma bowiem moc i zdolność rozprzestrzeniania swego władztwa. — Ale przede wszystkim światopogląd katolicki uznając rzeczywistość materii wyznaje, że mowa tej rzeczywistości zupełnie jest od sowieckiej interpretacji inna. **Kto jest bardziej zgodny z rzeczywistością?** — oto spór między Kościołem a Sowietami. Jest niezwykłą wprost zasługą O. Bocheńskiego, że tej prawdzie dał się wynurzyć.

Łączę wyrazy poważania

X

(Nazwisko i adres znany redakcji).

Zdzisław Kaczmarczyk

MONARCHIA KAZIMIERZA WIELKIEGO

ORGANIZACJA KOŚCIOŁA — SZTUKA — NAUKA

Stron 328 dużego formatu **Cena 21/8** sh wraz z przesyłką

Dostarcza: **VERITAS FOUND. PUBL. CENTRE, 12 PRAED MEWS LONDON, W.2.**

Ż Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **t y l k o od godz. 3 — 4 po południu.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17** — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. **P r e n u m e r a t a** płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie26 sh. W s z e l k i e w p ł a t y** przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed“, wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie firma The Carlton Berry Co Ltd., Grand Builgings, Trafalgar Sq., W.C. 2. Tel: ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press“ 12, Praed Mews, London W. 2. Tel. PAD. 9734.